

Kobiety i mężczyźni

Akt I

Odsłona I

Parapetówka

Osoby:

Dagmara, lat ok. 33

Milena, lat ok. 25

Anna, lat ok. 45

Joanna, lat ok. 50

Katarzyna, lat ok. 40

Małgorzata, lat ok. 36

Mieszkanie Dągmary. Pokój, w którym rozgrywa się główna akcja można powiedzieć, że jest „pod klucz”. W obu pomieszczeniach na podłodze leżą jedne na drugich oklejone taśmą kartonowe pudła z widniejącymi na nich napisami: *książki, dokumenty–rozliczenia, talerze, szklanki, sztuczce, garnki, mikser, expres do kawy, czajnik elektryczny*. W pomieszczeniu znajduje się również kanapa, ława i kilka krzeseł. Nie są one jednak ustawione w jakimś porządku. Widać, że mieszkanie jest nowe i jeszcze niezamieszkanе. Po chwili do pokoju wchodzą dwie kobiety – to Dagmara, właścicielka domu, oraz Milena.

Dągmara: A to będzie salon.

Podchodzi do ławy, na której stawia dwie butelki wina, Milena natomiast kładzie na niej duży talerz z pokrojonym ciastem i kilka mniejszych talerzyków ułożonych jeden na drugim; znajdują się tutaj również ustawione wcześniej dwa soki w kartonie, siedem szklanek, lekkie przekąski.

Nie tylko dlatego, że ten pokój jest największy, ale również dlatego, że jest od południa, a dzięki temu cieplejszy.

Milena: Zazdroszczę ci. Ja nie wiem, czy kiedykolwiek dorobię się własnego kąta.

Dagmara: Spokojnie – wyluzuj. Masz dopiero 25 lat i jeszcze dużo czasu przed sobą – całe życie.

Milena: Tak, tylko że z tym moim Michałem na pewno tego nie osiągnę. To nie Wołodyjowski. Jemu jest dobrze tak, jak jest. Nie lubi za bardzo się wysilać.

Dagmara: Może to nie to. Albo nie tylko to.

Milena: Co masz na myśli?

Dagmara: Wiesz – jest młody, chciałby pewnie jeszcze trochę poszaleć, spotkać się z kumplami, wypić piwko, skoczyć na dziewczynki, a tu, niestety, życie się pokomplikowało. Najpierw wpadka z tobą, później tego konsekwencje: dziecko i ślub. W sposób zupełnie niespodziewany, a już na pewno nieplanowany musiał nagle stać się głową rodziny. Musiał przejść – że tak powiem – przyspieszony kurs dojrzewania. A przecież jest młody...

Milena: Ty go nie usprawiedliwiał, dobrze?

Dagmara: Nie usprawiedliwiam. Po prostu próbuję zrozumieć sytuację.

Milena: Nie mieszkasz z nim na co dzień, więc nie wiesz, jaki potrafi być beztroski, zupełnie bez inicjatywy.

Dagmara: Bo jest młody. Mówiłam...

Milena: Daga! Przestań go wreszcie bronić. Ja też jestem młoda, a jednak ciągle próbuję coś zrobić, zmienić. Mimo tego wszystkiego, co się stało, ukończyłam szkołę średnią, a w przyszłym roku kończę studia zaoczne. Jemu jednak nic się nie chce, zawsze jest zmęczony...

Dagmara: Pracuje fizycznie – nie dziw się.

Milena: Akurat temu, że jest zmęczony nie dziwię się, dziwię się, że nic nie chce zmienić w naszym życiu. Pieprzony

minimalista! Ale ja się nie poddam, walczę i... i zmienię to wcześniej czy później.

Dagmara: Właśnie! Może jesteś zbyt wymagająca?

Milena: Tak, jestem. Muszę! Ale przede wszystkim wobec siebie. A ty go przestań wreszcie tłumaczyć. Jest bez ambicji i tyle.

Rozlega się dzwonek do drzwi.

Dagmara: Dziewczyny idą.

Wychodzi.

Głos I: Cześć, Daszka. Nie jesteśmy chyba ostatnie?

Dagmara: No, ja bym tak o was nie powiedziała.

Głos I: Świnia! (ze śmiechem) Słyszysz, Aśka, już nas wypraszają.

Dagmara: Żartowałam. Jest tylko Milka. Trafiłyście bez problemu?

Głos II: Jest adres, są goście – nie można nie trafić.

Wchodzą do pokoju. Oprócz Dagmary jest to Anna (Głos I) oraz Joanna (Głos II).

Joanna: Cześć, Milena.

Milena: Cześć.

Anna: No, no, no – fajniackie gniazdko sobie urządzasz.

Dagmara: Jutro przywiozą meble, dopiero wtedy mieszkanie nabierze życia! Miały być wczoraj, ale temu fachowcowi, co je robił, wypadł jakiś dalszy wyjazd i trzeba było wszystko przelożyć.

Anna: Ważne, że są pewniki, czyli stół i to, co na stole. A na stole (stawia butelkę wina) jest to, co być powinno!

Joanna: Ta pastelowa zieleń bardzo ładnie wygląda. Podoba mi się.

Dagmara: Prawda? Działa tak uspokajająco...

Anna: No i się zaczęło – pańcie się spotkały. Nie przepierdajcie, dziewczyny, dobra?

Joanna: O co ci chodzi? Naprawdę bardzo mi się podoba...

Dagmara: Okej, lepiej pokażę wam resztę mieszkania...

Anna: Musisz?

Krótką pauza.

Żartowałam, głupia. (ze śmiechem) Prowadź, kustoszko, tego nowoczesnego mieszkania, bom niecierpliwa bardzo.

Rozlega się pukanie do drzwi, a zaraz po nim dzwonek.

Oho! Kolejne do zwiedzania.

Dagmara: Anka!

Wychodzi.

Anna: No, ale żeby nam się rozmowa kleiła, należy najpierw dobrze zacząć, znaczy się należy otworzyć butyłku.

Podchodzi do stołu.

Wasze milczenie odczytuję jako przyzwolenie.

Do pokoju wchodzi Dagmara z Katarzyną.

Katarzyna: Cześć, dziewczyny.

Joanna: Cześć, Kasiu.

Milena: Cześć.

Anna: Daszka, masz otwieracz?

Dagmara: Korkociąg? Gdzieś go położyłam... Chyba w kuchni. Zaraz przyniosę.

Wychodzi.

Anna: I nie zapomnij o szkle! Bo z butelki pić nie lubię. To znaczy jeszcze nie lubię.

Milena: Chyba nie zabierze się z tym sama – pomogę jej.

Wychodzi z pomieszczenia.

Katarzyna: Ładnie tu – tak cicho. Tylko obawiam się, że już niedługo.

Krótką pauza.

Dopóki inni się nie wprowadzą.

Joanna: No i nie wybudują tutaj tej nowej „Galerii”. Wtedy wszystko szlag trafi, a to miejsce na pewno straci swój urok.

Anna: Dobrze, Aśka, mówisz. Wszystko to szlag trafi, trzeba jedynie trochę czasu. Po roku, dwóch, pozostanie po tym tylko wspomnienie. Dlatego zapamiętajcie sobie dobrze ten dzień, bo już nigdy się nie powtórzy!

Joanna: Trasa rowerowa, rzeka i ta zieleń. Przecież nie mogą tego, ot tak sobie zniszczyć!

Anna: Pożyjemy – zobaczymy. Ale jedno jest pewne: nie rozum, a pieniądz rządzi współczesnym światem, więc na twoim miejscu nie liczyłabym tutaj za bardzo na dobre rozwiązanie. Zresztą, te pieniądze z reguły wydają faceci, więc nie miej złudzeń, że nie będą chcieli przy tym zarobić.

Wraca Dagmara z Mileną i ustawiają kielichy na wino na stole. Następnie Dagmara podchodzi do Anny i podaje jej korkociąg.

Dagmara: Mistrzu ceremonii czyń swoją powinność!

Anna: Niczym kat. Ale brzmi ładnie: mistrz ceremonii. Ba – nawet powiedziałabym „mischzyni”! Ma się w końcu wymaganą do tego praktykę.

Milena: Nie poczekamy na Gośkę? A Maria?

Anna: A co to, wyjazd na wakacje, żeby na nie czekać?

Joanna: W końcu to nie jest jakaś impreza urodzinowa, tylko zwykła parapetówka. Nic się nie stanie.

Anna: Gotowe! (do Dagmary) Gosposiu, podstawiaj szkło – „mischzyni” ceremonii zaczyna dzielić!

Napełnia kieliszki winem.

Dagmara: Ja ci dam zaraz „gosposię”, wariatko! (Uderza Annę w bok.)

Anna: Uważaj, bo rozleję! I szlag trafi ten przepiękny muzealny parkiet.

Dagmara: Tylko spróbuj! Wtedy dopiero będziesz miała przerąbane u gosposi.

Joanna: Ładny kolor.

Anna: Bo to dobre wino jest, maleńka, nie jakiś tam belt pegeerowski typu „Szał”, czy jakieś inne „Pragnienie sołtysa”. W końcu jak już sikać, to czymś porządnym.

Po napełnieniu kielichów winem Dagmara podaje je obecnym kobietom.

Katarzyna: Ja dziękuję. Napiję się soku.

Wstaje i wlewa sobie do szklanki napój z kartonu.

Milena: No, to niech ci się dobrze mieszka!

Joanna: I niech cię sąsiedzi nie zalewają.

Anna: Ani krew. To znaczy niech cię krew nie zalewa, czyli niech cię nie wkurwiają sąsiedzi! Chciałam powiedzieć: niech nie wpięprzają się między wódkę a zakąskę, to jest w twoje życie!

Katarzyna: A ja ci życzę, żebyś chociaż czasami mogła na niektórych liczyć.

Anna: Niech się stanie. Amen.

Piją. Po chwili rozlega się dzwonek do drzwi.

No i zaczęło się – całą modlitwę o dobre sąsiedztwo szlag trafił.

Dagmara: To pewnie Gośka albo Maria.

Wychodzi.

Katarzyna: Aśka, czy ty czasami nie masz teraz urodzin?

Joanna: O co ci chodzi?

Katarzyna: O nic. Tak mi się tylko przypomniało. Mimowolnie.

Joanna: Mimowolnie.

Katarzyna: Oczywiście. Ale jeżeli to cię złości, nie ma o czym mówić.
Przepraszam.

Joanna: Nie złości, niby dlaczego? Po prostu nie obchodzę urodzin i tyle.

Anna: Czyżby?

Joanna: Od pewnego momentu nie obchodzę. Przypominanie sobie o wieku przygnębia mnie i wpędza w depresję.

Anna: A ja to pieprzę! Mam tyle lat, ile mam i biorę od życia tyle, ile mogę wziąć. Zawsze tak było i nadal tak będzie. Hawk! – powiedziała białogłowa squaw, czy jakoś tak podobnie (pije). A w ogóle to ty tak nie przepierduj, bo jeszcze nie jesteś stara.

Joanna: Pewnie, za niedługo 50-tka na karku – nic, tylko się cieszyć i kopać się piętami w pośladki. Zresztą, tak na marginesie, coraz bardziej obwisłe, więc nie ma trudności, że się w nie nie trafi. Młoda to jest Milena. Spójrz na nią – tak wygląda młodość. Ja to jestem stara dupa. Zresztą, po co o tym wspominać. Czas, to nasz wróg.

Katarzyna: Wróg?

Joanna: Oczywiście. Chodzi o to, że jego działanie dotyczy, co prawda, nas wszystkich, ale wrogiem jest w szczególności sposób jedynie dla nas – kobiet. Mężczyzn traktuje jednak inaczej, znacznie pobłażliwiej. Jakby się za coś na nas mścił. Tylko nie wiem, cholera!, za co.

Anna: Może za grzech pierworodny?

Do pomieszczenia wchodzi Dagmara z Małgorzatą.

Małgorzata: Cześć, dziewczyny. Widzę, że zaczęłyście beze mnie. Świnie!

Anna: Więc się nie spóźniaj na przyszłość.

Małgorzata: Taki już mój urok, Aniu. Zawsze byłam spóźnialska.

Dagmara w międzyczasie napełnia kieliszek winem i podaje go Małgorzacie.

Dagmara: I cała butelka. Idealnie! Jakby była mierzona na kieliszki.

Małgorzata: Dzięki, Daszka. No, to żeby ci się dobrze mieszkało.
Wygodnie i bezstresowo!

Pauza.

Co, a wy dlaczego nie pijecie?

Joanna: Akurat ten toast mamy już za sobą.

Małgorzata: Jakie za sobą?! Ten jest zawsze przed nami. Toastów za wygodę życia nigdy dosyć. No, już mi tutaj równać krok!

Pauza.

Za pomyślność twojego zamieszkania tutaj, Daszka!

Anna: Salut!

Małgorzata: Salut!

Po chwili.

Anna: A jak tam, dziewczyny, wasze wakacyjne plany?

Dagmara: Przez to mieszkanie nie mam żadnych. Wybieram się jedynie do Warszawy na manife. To wszystko.

Małgorzata: Na manife?

Dagmara: No, na manifestację. Może któraś z was ma ochotę dołączyć?

Milena: Ale o co chodzi? Jaka manifestacja?

Dagmara: Prawda, nie powiedziałam ci. Żeby zmanifestować, że jesteśmy. Zawalczyć o własne prawa, prawa kobiet!, naturalnie. Nie uważacie, że już dosyć tego wykorzystywania nas przez tych wszystkich samców dookoła – w domu, w pracy, w polityce, po prostu wszędzie? Uważam, że najwyższy czas to zmienić.

Anna: Racja! Całkiem zapomniałam o tej manifie. Którego ona jest?

Dagmara: W sobotę, czternastego. Nie byłam na tej corocznej – ósmego marca, ale tej na pewno nie odpuszczę – przyrzekłam to sobie. A jest okazja, bo ta jest ponadplanowa.

Dziewczyny doszły do wniosku, że ta w lipcu, przed wrześnieowym Kongresem Kobiet, też się przyda. Trzeba robić szum, żeby nas w końcu zauważono. Tym bardziej, że zbliżają się wybory parlamentarne, więc musimy być widoczne.

Milena: Czy ja wiem? A jak coś się stanie? Tłum zawsze jest niebezpieczny.

Dagmara: Daj spokój! Na prostej drodze też można się przewrócić.

Anna: Właśnie. Jak ma się pecha, to równie dobrze i w drewnianym kościele może spaść cegła na głowę.

Dagmara: Poza tym nic złego stać się nie może. Natomiast dziać się tam będą bardzo ważne rzeczy – ważne, oczywiście, dla nas! Dlatego powinno być nas tam jak najwięcej.

Anna: W kupie siła! Kupy nikt nie ruszy! Dlatego kupą, moście panny! Kupą w nich! (śmiech)

Dagmara: Żebyś wiedziała, że akurat w kupie siła. Ta manifa poświęcona będzie najgorzej zarabiającym kobietom. A tych, jak wiecie, nie brakuje. W końcu niektóre z nas znają ten problem również z własnego życia.

Milena: Jednak myślę...

Joanna: No proszę cię! Daga dobrze mówi – najwyższy czas zorganizować się i zacząć walczyć o swoje prawa. Bo póki co, to jesteśmy tylko takimi tanimi robotnicami w ulu. I najgorsze, że nawet nie sezonowymi, a zatrudnionymi na całe życie bez jakiegokolwiek umowy. Chyba że za taką uznać fakt zawarcia małżeństwa, to wtedy tak. Ale to i tak jest po prostu draństwo! Dlatego powiem krótko: „Dość wyzysku – wymawiamy służbę!”

Anna: Brawo, Aśka! Dobrze powiedziane. Świetne. Trzeba za to wypić. Dziewczyny – za nasze prawa!

Dagmara: Za nas! (Piją.)

Po chwili.

Milena: Wydaje mi się, że jednak o czymś zapomniałyście.

Joanna: Co masz na myśli?

Milena: Tam spotkają się różne kobiety, różne grupy. I te od aborcji, i lesbijki...

Katarzyna: Masz coś przeciwko lesbijkom?

Milena: Nie, oczywiście że nie. Chodzi mi tylko o to, że będzie tam wiele takich, które będą chciały coś ugrać dla siebie, niekoniecznie myśląc o tych wszystkich anonimowych kobietach, którym jest źle i beznadziejnie.

Anna: Zgadza się. Ale one wszystkie razem wzięte tak naprawdę walczą o jedną wspólną sprawę: o nas, o siebie! Mamy o co walczyć. Zresztą, ta walka jest nie tylko „tu” i „teraz”, to walka o naszą przyszłość w ogóle!

Katarzyna: Właśnie. W końcu chodzi nie tylko o równe płace za tę samą pracę, ale też o prawa gejów i lesbijek, prawo do in vitro, aborcji, antykoncepcji i jeszcze kilka innych ważnych spraw. Zresztą, jak o tym głośno nie mówić, skoro in vitro jest tak koszmarnie drogie, a państwo – bojąc się konfrontacji z Kościołem – nie chce tego zabiegu refundować. To kpina z nas, naszego prawa do bycia matkami i w ogóle ze świeckości państwa. Nie chcę żyć w państwie wyznaniowym, ani w takim, które ma w dupie mnie jako kobietę, gdzie moja rola sprowadza się tylko do rodzenia, bycia martyrologiczną matką-Polką i wychowywania kolejnego patrioty.

Dagmara: Mocne. Wow! Za kobiety!

Wznosi toast. Anna również. Pozostałe jednak robią to jedynie symbolicznie, dla towarzystwa.

Po chwili.

Katarzyna: Pieprzyć – jadę z tobą!

Dagmara: I to mi się podoba! Ktoś jeszcze? Milka?

Milena: Może... ja...

Dagmara: Nie pękaj! Będzie świetnie, zobaczysz. Poznasz fajne babki.

Milena: Zastanowię się jeszcze. Wiesz, dziecko, Michał...

Dagmara: To tylko jeden dzień. Nie mów, że nie możesz się wyrwać nawet na jeden dzień!

Milena: Postaram się. Ale nie obiecuję.

Dagmara: Twoja sprawa. W każdym razie są jeszcze wolne miejsca, gdyby któraś się zdecydowała.

Joanna: Pyszny ten makowiec. Sama go robiłaś?

Małgorzata: Pewnie. Ona zawsze robi świetne ciasta. W cukierni na Staszica.

Dagmara: Nie śmiej się. Uważasz, że nie umiem, że jestem kulinarnie beztalencie? Więc powiem ci, że się mylisz, kochanie. I to nawet bardzo!

Małgorzata: Daj spokój – żartowałam. Przecież wiem, że w swoich rękach masz geniusz. Wszystko w nich rośnie! To znaczy, chciałam powiedzieć, każde ciasto.

Ogólny śmiech.

Dagmara: Kochanie, co chciałaś przez to powiedzieć, że każde ciasto rośnie w moich rękach?

Małgorzata: Tylko to, co powiedziałam. Masz po prostu talent. Manualny. No, czy tam cukierniczy. Zresztą, jak zwał, tak zwał, najważniejsze, że w ogóle go posiadasz.

Dagmara: Ha, ha, ha, strasznie śmieszne! Wariatka.

Anna otwiera kolejną butelkę wina, po czym stawia ją na stole.

Anna: Która ma ochotę niech sobie sama naleje. Borys Polewoj pagib! Obowiązuje szwedzki stół w temacie alkoholu.

Pauza.

A swoją drogą faktycznie powinniśmy być tam wszystkie. Jadę z wami, dziewczyny! W sobotę ten wyjazd, tak?

Dagmara: W przyszłą sobotę.

Anna: Ale będzie jazda – fiu, fiu, fiu!

Dagmara: A ty, Gosiu, nie wybierzesz się z nami?

Małgorzata: Chciałabym, ale nie mam z kim zostawić dziecka.

Dagmara: Tym się nie martw, to najmniejszy problem. Na pewno da się z tym coś zrobić.

Małgorzata: No nie wiem...

Anna: No kto jak kto, ale właśnie ty powinnaś tam się znaleźć. Masz o co walczyć.

Małgorzata: Walczę. Tutaj – na miejscu, dzień w dzień. Nawet sobie nie wyobrażacie, ile ta codzienna walka kosztuje mnie wysiłku, energii i zdrowia.

Anna: Okej! Ale to nie znaczy, że powinnaś odpuścić manię. Wręcz przeciwnie! Takich kobiet jak ty, mających niepełnosprawne dziecko, jest dużo więcej. Właśnie takie osoby powinny tam się zjawić i być na tyle głośne, żeby was w końcu zauważono. Co, dziewczyny, źle mówię?

Dagmara: Czy źle? Mówisz niczym pieprzony babski Demostenes! Albo jakiś inny Cycero. (ze śmiechem) Masz za to gratisowe winko.

Dagmara dolewa Annie wina do kieliszka.

Anna: No! Teraz jestem kontenta. (Pociąga łyk.) Więc, Gocha, jak z tym wyjazdem?

Małgorzata: Nie obiecuję...

Anna: To znaczy jedziesz?

Małgorzata: Zastanowię się. Jest jeszcze trochę czasu.

Anna: No dobra – manifestacja to jedno, ale ja pytałam was, co z waszymi planami wakacyjnymi. Gdzie się, ciotki, wybieracie?

Milena: Ja chętnie wyjechałabym gdziekolwiek.

Anna: Gdziekolwiek. Strasznie pojemna i mglista nazwa. Ale jedź „gdziekolwiek”, dziewczyno, jeśli pragniesz.

Milena: I pewnie, że bym wyjechała. Jest tylko jeden problem: pieniądze. A właściwie ich brak. Więc kolejne wakacje spędzę na miejscu. Zresztą, jaki wyjazd, jak ja nawet nie pamiętam, kiedy dostałam prezent od Michała – ot tak, bez jakiejś szczególnej okazji.

Anna: Widocznie związałaś się z niewłaściwym facetem. Żeby kochanej kobiecie dać prezent, jakąś zwykłą pierdółkę, wcale nie trzeba zarabiać kokosów, ani tym bardziej szczególnych okazji. Zresztą, dla mnie sprawa jest prosta – kochasz go?

Milena: Czy kocham? Sama nie wiem. Nigdy nikogo innego nie miałam. Jedno lipcowe, wakacyjne popołudnie i, można powiedzieć, całe życie ustawione. Mąż, dziecko, obowiązki. Nawet nie ma czasu tego analizować i zastanawiać się, czy wszystko przebiega tak, jak powinno.

Anna: Krótko mówiąc byłaś młoda, naiwna i zaliczyłaś tak zwaną wpadkę. A teraz ponosisz tego konsekwencje. Według mnie powinnaś odpowiedzieć sobie na podstawowe tutaj pytanie: czy chcesz mieć tak przez całe życie. Bo lepiej pewnie nie będzie, za to może być z całą pewnością jeszcze gorzej. Więc jeżeli go nie kochasz i nie chcesz tak dalej żyć, to go rzuć.

Katarzyna: Anka, ty lepiej nie dawaj jej takich rad, proszę cię.

Anna: A niby dlaczego nie? Sprawa jest prosta. Jeżeli go nie kocha, to lepiej teraz się rozstać, kiedy oboje właściwie stoją u progu dorosłego życia, a z niej jest jeszcze niezły towar do wzięcia – nawet z dzieckiem – niż mieliby się męczyć ze sobą latami, a i tak kiedyś zrobić ten krok. Bo wtedy mogłoby się okazać, że jest już właśnie za późno. Na wszystko.

Małgorzata: Po pierwsze – nie powiedziała, że go nie kocha, a po drugie – nie ma żadnej pewności, że i tak się rozejdą za jakiś czas.

Anna: Ale nie powiedziała też, że go kocha.

Małgorzata: Po prostu waha się. Czy każda z nas była w swoim czasie pewna swoich uczuć na sto procent? Czy dzisiaj w milionach podobnych przypadków jest inaczej?

Anna: Wahać to się można przy wyborze bluzki w sklepie – czy będzie mi bardziej do twarzy w białym, czy może jednak lepiej w różowym. W uczuciach nie ma miejsca na wahanie – albo się kocha, albo nie. Mam rację?

Małgorzata: To jednak nie jest takie proste...

Anna: Wręcz przeciwnie! To tylko inni robią z tego jakiś problem. Zresztą, sama powiedz, Milena, ale tak z ręką na sercu: chcesz się z nim zestarzeć? Widzisz was razem za dwadzieścia, trzydzieści lat?

Milczenie.

I macie odpowiedź.

Dagmara: Chyba jednak za bardzo to upraszczasz, Aniu...

Anna: Okej, może się mylę. Być może w łóżku jest im świetnie i wszystko inne jest nieważne, blaknie przy tym. Jeżeli tak jest wówczas, przyznaję, byłby to mocny argument żeby z nim być. Więc, jak z tym jest, Milena, dobry jest w łóżku?

Milena: Powiedziałam już – był moim pierwszym i, jak na razie, jedynym facetem. Nie mam skali porównawczej. Nie wiem, jak może być z kimś innym. Myślę jednak, że chyba nie jest źle.

Anna: Nie jest chyba źle! Słyszycie?! Dziewczyno, dobry seks to podstawa niemal każdego udanego związku. Co to ma znaczyć: „Nie jest chyba źle”? Nagraj się i posłuchaj, co mówisz, kobieto! Przecież... Dobrze, dajmy już sobie z tym spokój. Bo to ani mój cyrk, ani tym bardziej moje małpy. (wznosi toast) Milena, żebyś tak zdrowa była!

Joanna: Ten keks, powiem wam, wcale nie jest gorszy od makowca.

Milena: Czasami myślę, że najlepiej dla nas obojga byłoby, gdyby on mnie zostawił, bo ja jakoś nie mam siły i odwagi sama odejść. Zresztą, tak naprawdę do ślubu zmusili mnie rodzice, a nie żadna miłość. W końcu, co ja mogłam wiedzieć o miłości w wieku osiemnastu lat. A rodzice mówili: dziecko powinno mieć ojca i normalny dom. Więc wyszłam za męża. I to właściwie w momencie, gdy tak naprawdę to ja nadal potrzebowałam matki, los zdecydował, że stałam się matką własnego dziecka. Na dodatek ucząc się jeszcze. W ten sposób stałam się właściwie ubezwłasnowolniona. Oczywiście, wiedziałam o tym wszystkim wcześniej, tylko że teraz coraz bardziej mi to doskwiera.

Anna: Dojrzałaś, kochanie. To normalne.

Milena: Tak, myślę, że rozwód byłby najlepszym wyjściem. Tylko gdyby on faktycznie nastąpił, mogłabym sobie nie poradzić. Nie mam stałej pracy, przede mną rok studiów, na dodatek jeszcze dziecko na głowie, a od rodziców i dziadków dostaję w sumie około pięćset złotych miesięcznie. Same widzicie, że nie ma szaleństw.

Joanna: Powinnaś znaleźć stałą pracę. Wtedy staniesz na nogi.

Milena: Wiem. Ale przede wszystkim chcę spokojnie skończyć studia. Wtedy będzie czas na podjęcie odpowiednich decyzji.

Anna: Masz rację – bez względu na to, czy jest się z kimś czy też nie, studia się przydają. Po nich zawsze jest znacznie więcej drzwi, do których można zapukać. A facet? Cóż, jak mam ochotę na seks, to go po prostu mam. Bez zbędnych zobowiązań.

Dagmara: Otóż to! Dla mnie najlepszym lekarstwem na wszystkie nieprzyjemne stany jest właśnie seks. Oczywiście udany! On mnie niesamowicie relaksuje i świetnie odpręża. Wow!

Anna: Niech żyje orgazm! Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!

Joanna: Ciszej, głupia!

Anna: A tam! Niech wiedzą, którzy podsłuchują, czym jest orgazm dla kobiet. Bo ja nie gardzę żadnym. Nawet tym najlichszym! (śmiech).

Joanna: Ty chyba całkowicie już sfiksowałaś.

Anna: A co, wy tego nie lubicie, dewotki? W co jak w co, ale w to, to ja wam na pewno nie uwierzę. Czy pochwowy, czy pochwowo-maciczny, czy w ogóle jakikolwiek inny, zawsze daje mi oczekiwaną przyjemność. W końcu po to mamy te swoje broszki, żeby nie tylko, kurcze, rodzić, ale też czerpać z tego jakąś rozkosz. Co, nie mam racji?

Dagmara: Oczywiście że masz. Orgazm jest... jest cool!

Anna: Każdy orgazm!

Dagmara: Tak jest, każdy orgazm jest cool! Działa niczym jakiś pieprzony dopalacz. Aż chce się po nim żyć!

Katarzyna: Wariatki.

Milena: No ale przecież bycie z kimś, to coś więcej niż tylko seks – choćby nawet ten najbardziej udany.

Anna: Jakbym słyszała Marię. Przestań, dziewczyno, pieprzyć głodne kawałki, bo jesteś na to za młoda!

Milena: Ale tak to widzę. Uważam, że miłość, to przede wszystkim potrzeba bliskości tego kogoś, kogo kochamy. Potrzeba sprawiania partnerowi przyjemności, bycie dla niego nieprzerwanie atrakcyjną. Przecież nie może chodzić tylko o samo pożądanie, mam rację?

Anna: Idealistka nam się trafiła, cholera. Tak, zgadza się, kochanie, masz pieprzoną rację! Tylko co z tego skoro, przynajmniej takie odnoszę wrażenie, mężczyźni do głębszych relacji z nami po prostu nie są stworzeni. I wiecie co? Najgorsze, że to nawet nie jest ich wina, po prostu tacy są i tyle. Osobiście mogę tylko tego żałować, ale wpływu na to, niestety, nie mam żadnego.

Joanna: (niskim głosem) „Kochanie, podaj mi piwo!... No co, kurwa, robisz je czy jak? Długo mam jeszcze czekać? Ale zajebisty mecz! – mówię ci.” (swoim głosem) Masz rację, Anka, to nie jest jednak płaszczyzna porozumienia. Żadnego zresztą porozumienia (ogólny śmiech).

Po chwili.

Milena: Właściwie to...

Anna: No, śmiało, dziewczyna! Odnoszę wrażenie, że w dobrym kierunku zmierzasz. (do reszty kobiet) Milena zaczyna nam się chyba powoli łamać. No, słuchamy, kochanie, co „właściwie”?

Milena: To, o czym mówicie, to wszystko prawda. Ale to można jeszcze jakoś przeżyć, gorsze są wyzwiska.

Anna: Wyzywa cię?

Milena: Po porodzie to robił. Jak przybyło mnie po nim trochę tu i ówdzie, to wtedy... Wiecie, jak się do mnie zwracał mój pan

i władca? „Tłuściochu”. Albo „kaszalocie”. Albo jeszcze inaczej – „beko peklowanego mięcha”. Ładnie, co? Oczywiście to nie są wszystkie epitety, jakimi mnie częstował.

Dagmara: Rzeczywiście, milutki.

Anna: Więc sama widzisz, jak jest. Ale ja już ci powiedziałam, co powinnaś zrobić. Teraz mogę tylko jeszcze raz powtórzyć to samo, ale tym razem dobitniej: kopnij go w dupę! Ale tak, żeby mu jaja spuchły. Bo jak teraz cię nie szanuje, to później może być jedynie tylko gorzej. A na koniec nie zapomnij strzelić gnoja w pysk. Należy mu się, jak świni koryto.

Milena: Łatwo powiedzieć, tylko, co potem? Wrócić do rodziców? Nie wiem nawet, czy przyjęliby mnie z powrotem. Wyprowadziłam się w końcu siedem lat temu, zdążyli do tego przywyknąć. Poza tym, gdy się od własnej matki słyszy, jak to mi dobrze, bo mąż ma niezłą pracę, mamy samochód, ładne, zdrowe dziecko, na głowę nam się nie leje, to przyznacie, odechciewa się wszystkich ruchów, bo można wpaść z deszczu pod rynnę.

Katarzyna: Dobrze wiem, co to znaczy brak wsparcia. I to nie tylko ze strony rodziny, ale w ogóle, od różnych organizacji, państwowych również. A odrzucenie, jakiegokolwiek zresztą, strasznie boli. To trauma. Nie wiadomo wtedy, co właściwie ze sobą zrobić. Ja nie szukałam długo, poszłam po najkrótszej drodze – zaczęłam coraz więcej pić. Jakby alkohol mógł za mnie rozwiązać jakiegokolwiek problemy. Ale to jest droga donikąd. Chociaż nie, ona prowadzi do kilku przystanków. Pierwszy, to przystanek po nazwą „utrata twarzy”, następny – „utrata zaufania”, nie tylko zresztą zaufania innych ludzi, ale i do siebie samej również. Kolejny, to „zeszmacenie”, a na końcu tej podróży widnieje

przystanek z napisem: „cmentarz”. Na szczęście, dla siebie, można powiedzieć, że opamiętałam się w pół drogi.

Anna: Co wy mi tutaj z takimi tematami wyjeżdżacie? Imprezy wam się, kurwa, pomyliły? To nie stypa, a parapetowa! Daszka – ja napełniam kielichy, a ty zorganizuj jakąś muzyczkę. Ale w tri miga!

Dagmara wychodzi do kuchni po radiomagnetofon, Anna podchodzi do stołu.

Dobra, dziewczyny, dosyć pieprzenia. Rozgadałyście się jak politycy w sejmie. A przecież wiadomo, czego byście tutaj nie powiedziały, życie „zacina się” właśnie po czterdziestce. (bierze butelkę) Najwyższy czas ją opróżnić, bo w końcu sylwester nas tutaj zastanie, a to szlachetne winko zwietrzeje. No, podstawiać kielichy. Aśka!

Nalewa wino do kieliszków – w jedne mniej, w inne więcej, w zależności od ich zawartości. W międzyczasie wraca Dagmara z radiomagnetofonem, który ustawia na podłodze, po czym wkłada przewód do gniazdka.

Za solidarność!

Joanna: Za solidarność?

Anna: Za solidarność jajników, chciałam powiedzieć.

Joanna: A, to co innego.

Małgorzata: Za taką solidarność wypiję.

Joanna: Oczywiście. Za solidarność!

Anna: Jajników!

Małgorzata: Jajników!

Anna: Razem. Wszystkie!

Wszystkie: Za solidarność jajników!

Anna: I do dna!

Po chwili.

A teraz jeszcze jeden toast.

Powtórnie nalewa wino do kieliszków, i tym razem również nierównomiernie.

Za udane wakacje. Do dna!

Pauza.

No co, żadna nie chce mieć udanych wakacji?

Milena: Ja to właściwie czuję, że mam już chyba dosyć.

Anna: Ale! Świetnie wyglądasz i równie dobrze się trzymasz.
Klasa! No a wy, dziewczyny – Aśka! Gocha!?

Małgorzata: Jeżeli mam być szczerą, to też uważam, że w zasadzie nie powinnam już...

Anna: Wyobraź sobie, Daszka, że dziewczyny strasznie przepierdują i nie chcą się napić nawet za udane wakacje. Nie rozumiem. Chyba czas umierać?

Dagmara: Ja się z tobą napiję.

Anna: O!, to mi się podoba. Jedna odważna babka z jajami.

Dagmara: Jajnikami.

Anna: Właśnie tak chciałam powiedzieć, tylko się przejęzyczyłam. Oczywiście że z jajnikami. No to lu!

Anna i Dagmara opróżniają swoje kielichy, podczas gdy pozostałe kobiety uczestniczą w tym toaście jedynie symbolicznie.

A teraz muzyka. Orkiestra tusz!

Anna staje przed Dagmarą.

Pani Dagmaro! Czy ma pani chłopaka?

Dagmara: Nie, nie mam. Znaczy się miałam, ale się gdzieś zapodział. Sukinsyn!

Anna: Więc już pani ma. Zatańczymy?

Dagmara: Wiesz pan, w zasadzie z nieznanymi nie hulom, ale dla pana mogię zrobić wyjontek.

Anna: Świetnie! Zatem...

Dagmara odstawia kieliszek i odchodzi w stronę radiomagnetofonu.

Julka – nie odchodź! To ja – twój Romeo!

Dagmara: (przystaje i ze śmiechem) Romeo? Alfa Romeo? Alfusia moja kochana... Już wracam!

Włącza radiomagnetofon. W następnej chwili rozlega się utwór zespołu *Raz Dwa Trzy I tak warto żyć*. Anna i Dagmara zaczynają tańczyć z Anną.

Małgorzata: (ze śmiechem) Cudności parka. (klaszcze dłonie) Bravo!

Anna: A wy na co czekacie? Specjalne zaproszenie wam potrzebne? Ruszać dupy, ale już! Kaśka! Aśka!

Obie wywołane powoli wstają i zaczynają tańczyć, a w pewnym momencie również śpiewać. Robi się głośno i wesoło. Widać, że alkohol na niektóre z nich podziałał szybciej. Szczególnie widać to po Dagmarze i Annie, chociaż Joanna też specjalnie od nich nie odstaje. Po chwili do tańczących dołączają również Małgorzata i Milena.

„I tak warto żyć, i tak warto żyć, i tak warto żyć, i tak.

Nikt nikogo nie karze, nikogo nie broni,

Zanim cokolwiek się zdarzy, wszystko można zapomnieć,

Wolność co niepokoi, podstęp, którego nikt się nie boi,

Wiare, która przenika, miłość, której każdy dotyka,

Całą serię pomyłek, jeśli jesteś kim dotąd nie byłeś,

Teraz nie musisz tłumaczyć, czego nie myślisz, można zobaczyć.

I tak warto żyć, i tak warto żyć, i tak warto żyć...”

Anna: Ale jazda!

Joanna: Jakby ktoś nas teraz zobaczył, powiedziałby, że stare baby powariowały.

Anna: Pieprzyć to!

„Nikt nikogo nie broni, nikogo nie karze,
Wszystko można zastąpić, czego nie można powtarzać,
Powietrza, które nas dzieli, płytkiego oddechu, braku
nadziei,
Wiary w siebie i jeszcze, siebie samego i jeszcze,
Całej serii pomyłek, jeśli jesteś, kim dotąd nie byłeś,
teraz możesz tłumaczyć, a to, co myślisz, niewiele znaczy.
I tak warto żyć, i tak warto żyć, i tak warto żyć,
i tak warto żyć, i tak warto żyć, i tak...”

Dagmara: I kaniec pieśni.

Anna: Co, jaki koniec?! Jeszcze raz to samo. Maestro – muzyka!

Małgorzata: Nie przesadzajmy. Narobimy jej jeszcze wrogów z sąsiadów...

Anna: Cholera, przecież nie jest jeszcze późno! Dopiero dwudziesta z minetkami, to znaczy minutkami. Dziewczyny, co z wami? Więcej życia! Przecież o tym właśnie śpiewaliśmy przed chwilą.

Katarzyna: Całkiem jej odbiło.

Anna: Chodź, Kasiuła, zatańczymy obie, jak te leciwe damy nie chcą się bawić. Daszka – muzyka!

Katarzyna: Właściwie, to ja też już nie mam ochoty...

Anna: Ale mi się trafiły koleżanki! Do klasztoru, mniszki – tam wasze miejsce!

Pauza.

No, ale napić się to jeszcze chyba możecie, co?

Małgorzata: A czy wyglądamy na chore?

Anna: Zanim jednak wypijemy, muszę wam powiedzieć jedną straszną rzecz.

Małgorzata: Wychodzisz za mąż!

Anna: Głupia kretyńka, aleś wymyśliła. Wypluj to słowo! Straszna rzecz o was muszę powiedzieć.

Krótką pauza.

Starzejecie się, mniszki. Życie z was uchodzi! Dlatego proponuję tym razem toast za odrodzenie się w was energii życiowej. Za was, mniszki!

Katarzyna: Co prawda nie czuję się żadną mniszką, ale wypić za jakieś mniszki zawsze mogę, dlaczego nie.

Milena: Ja też nią nie jestem...

Anna: Dobra – dobra, dosyć tych popierdółek. Za mniszki!

Małgorzata: Aleś się czepiła tych mniszek, jak rzep psiego ogona.

Anna: Bo jesteście nimi, mentalnie! Nie tańczymy – za głośna muzyka, sąsiedzi, ble-ble-ble. Posrało was, czy jak?! W dupie mam, co powiedzą jacyś tam sąsiedzi. Słyszycie? W dupie!

Małgorzata: Bo to nie twoi sąsiedzi. Dlatego łatwo ci się mówi.

Anna: Swoich też mam w dupie! Jak mam ochotę się zabawić, to nie pytam sąsiadów o zgodę, tylko się bawię. W innym przypadku, podejrzewam, mogłabym jedynie zabawę oglądać w telewizji. Ale wy, moje drogie, najzwyczajniej w świecie tetryczejecie. Zresztą, nieważne. Wypijmy!

Dagmara: W takim razie wypijmy za jakiegokolwiek mniszki!

Anna: Niech i tak będzie – za mniszki. Jakiegokolwiek! I gdziekolwiek!

Po chwili.

Joanna: Z tym tetryczeniem, Aniu, to właściwie tak bardzo się nie pomyliłaś.

Anna: Przestań! Żartowałam, bo mnie zirytowałyście i tyle.

Joanna: Ale ja nie żartuję. Dokładnie tak się czuję – stetryczała. Małżeństwo mi się nie udało, to znaczy nie wzięłam

rozvodu, jak wicie, ale co z tego? I tak od prawie piętnastu lat jestem sama. Do momentu wypadku, w którym zginął mój mąż, było właściwie do dupy, więc – może nie powinnam tak mówić – ale dobrze się stało, dobrze dla mnie, naturalnie, że jestem sama. Po jego śmierci, można paradoksalnie powiedzieć, że nawet odżyłam. Dostyc miałam facetów. Chciałam tylko jednego: spokoju. I dobrze wychować dzieci.

Małgorzata: No i to ci się udało – miałaś spokój. Z dziećmi również żadnych problemów.

Joanna: To prawda, mam dobre dzieci. Pozakładały rodziny, wyprowadziły się i... i chyba są szczęśliwe.

Dagmara: A ty?

Joanna: Co...?

Dagmara: Czy ty jesteś szczęśliwa?

Joanna: Ja...? Cóż... Na pewno szczęśliwsza niż dawniej. Szczególnie wtedy, gdy tkwiłam w beznadziejnie toksycznym związku i kiedy straciłam pracę. Powiem wam, że nie chciałabym przeżywać czegoś podobnego po raz drugi. Utrata pracy i związany z tym stres i bezsilność są straszne i nie do opisania. Z jednej strony obowiązki, bo masz dzieci, dom i wiesz, że musisz to wszystko ogarnąć, jakoś utrzymać, a z drugiej strony ogromna bezsilność, bo ginie mąż, tracisz pracę i nagle znajdujesz się w innej rzeczywistości. Jakby na jakimś pieprzonym marginesie życia! Nie wiadomo nawet, dlaczego i za co. Okropne doświadczenie. Na szczęście potrzebowali matematyczki w szkole u Marii i po dwóch miesiącach bezrobocia wróciła stabilizacja, spokój i wiara w lepsze jutro. W innym przypadku... Naprawdę nie wiem, co mogłoby się wydarzyć.

Milena: A nie myślałaś, żeby powtórnie wyjść za mąż?

Joanna: Po co?

Milena: Jak to po co? Byłoby ci łatwiej. Miałaś w końcu dzieci...

Joanna: Właśnie dlatego, że nie chciałam im serwować dodatkowo ewentualnych stresów, nie rozglądałam się za żadnym kandydatem na męża. Dopóki dawałam sobie radę sama, kolejny mężczyzna w domu nie był mi potrzebny. Poza tym nasze środowisko jest tak mocno sfeminizowane, że trafić na jakiegoś wolnego, a sensownego mężczyznę, to więcej niż wygrany los na loterii. Innych możliwości poznania kogoś raczej nie było. No i, co nie jest bez znaczenia, oprócz przychówku miałam też już swoje lata.

Anna: To prawda, akurat to środowisko jest niezwykle hermetyczne, nowych znajomych praktycznie jakoś nie przybywa, więc tym samym wraz z upływem czasu możliwości poznania kogokolwiek są cholernie ograniczone.

Dagmara: I między innymi dlatego uwielbiam swoją pracę! A już szczególnie po tej poprzedniej, gdzie byłam eksploatowana ponad miarę, jak jakiś niewolnik.

Katarzyna: Bo to świetne miejsce. Zresztą, praktycznie właśnie dzięki niemu wszystkie się znamy.

Dagmara: Racja. Ale zanim otworzyłam tę swoją upragnioną kwiaciarnię, też swoje przeszłam. Tyle tylko, że zawsze uważałam, że jak mnie coś nie zabije po drodze, to na pewno w jakiś w sposób wzmocni. Dlatego po stracie pracy nie rozpaczalam, tylko postanowiłam wreszcie robić w życiu to, co nie tylko da mi pieniądze – chociaż to bardzo ważne – ale i przyjemność.

Małgorzata: Można powiedzieć, że szczęściara z ciebie.

Dagmara: Być może, nie wiem. Nigdy tak o sobie nie myślałam. Po prostu wiedziałam, że muszę coś zrobić, żeby nie zwariować. Poza tym miałam dziecko – musiałam dać sobie radę! A wiedziałam jedno: im dłużej będę bezczynna, tym trudniej będzie mi się pozbierać. Dlatego, gdy tylko znalazłam się na bezrobociu, za własne pieniądze zrobiłam kurs florystyki, następnie napisałam biznesplan i złożyłam wnioski do urzędu pracy o dofinansowanie na otwarcie kwaciarni. Lokal też znalazłam za nieduże pieniądze, bo po znajomości, i jakoś poszło. Zarobki nie są jakiegoś oszałamiające, ale – wiecie, co jest ważne? – że jestem na swoim. Że nie muszę drzeć, że jakiś burak mnie opieprzy bez zdania racji, a potem wyrzuci na bruk jak zużytą ścierkę, mówiąc: „Pani dziękujemy. Już tutaj nie pracujesz”.

Anna: (Rozlewa resztę wina do kieliszków.) I właśnie dlatego musimy pojechać do Warszawy, żeby pokazać tym wszystkim męskim złamasom, że potrafimy się zorganizować i zawalczyć o siebie i swoje prawa, że jesteśmy solidarne! Zanim menopauza całkowicie nas obezwładni, a reszty zniszczenia dokona jej nieodrodna córka depresja, musimy im wykrzyknąć w twarz że, do kurwy nędzy, istniejemy! Że aborcja, to nasza żywotna sprawa! Że in vitro to nie poprawianie Boga, ale nasze pragnienie bycia matką! Że płace kobiet i mężczyzn na tych samych stanowiskach nie powinny być zróżnicowane, jak dotychczas, na naszą niekorzyść. Musimy im pokazać, że nie jesteśmy marginesem – obywatelkami jakiegoś drugiego sortu, ale równoprawnymi członkami tego społeczeństwa i należy nam się współudział w rządach, a tym samym współdecydowanie o nas i naszych sprawach.

Małgorzata: Aleś pieprznięła mowę, Anka! Masz jednak rację. Jadę z wami!

Anna: I o to właśnie chodzi. Brawo, Gośka! Milena – kieliszek.

Milena: Ja już dziękuję. Zresztą, na mnie już czas. Jak nie chcecie, żeby zaraz zjawił się tutaj Michał, to lepiej...

Anna: Co, straszysz nas, maleńka?

Milena: Lepiej jednak więcej już nie pijcie.

Rozlega się dzwonek telefonu komórkowego.

Joanna: O wilku mowa!

Milena: Przepraszam was. (Wyciąga telefon.) Słucham... Mówiłam ci przecież – jestem u koleżanki... Nie wiem... Nie... Za niedługo przyjadę... Tak, zadzwonię... Powiedziałam przecież, że zadzwonię... Tak... Pa!

Joanna: Strażnik.

Milena: Właśnie. W domu to jestem kaszalot, ale jak tylko dłużej mnie nie ma, to już jest źle.

Katarzyna: Zazdrośnik.

Anna: Gówno prawda! Traktuje ją jak swoją własność i tyle. Większość z nich tak zresztą postępuje. Jakby kupili nas sobie na jakimś arabskim suku. A przecież rodzimy ich, wychowujemy, otaczamy miłością, uczymy wszystkiego co dobre, więc należy nam się jakiś szacunek za nasz trud. A co otrzymujemy za niego w podziękę? Brak poszanowania, niezrozumienie, nierzadko pogardę. Na końcu, jak już dorosną, robią wszystko na odwrót. Jakby nagle nic nie zapamiętali z dzieciństwa. Jakby, do jasnej cholery, przeszłość w ogóle nie istniała!

Katarzyna: Uważaj, bo się jeszcze wzruszysz.

Anna: O co ci chodzi?

Katarzyna: O nic. Tylko z tego, co wiem, to akurat ty dzieci nie masz...

Anna: A co to ma do rzeczy? Czy tylko kura może mówić na temat jajek, a krowa mleka?

Katarzyna: Tak się składa, że dla mnie jest to ważne.

Anna: Co?

Katarzyna: W twoim przypadku istnieje niebezpieczeństwo braku autentyzmu. Mówisz w końcu o czymś, czego nie znasz od strony praktycznej...

Anna: Mówię ogólnie!

Joanna: Dziewczyny, dajcie spokój!

Anna: Dla mnie nie ma żadnego znaczenia, czy mam dzieci czy nie, chodzi o problem, o całość zagadnienia!

Dagmara: A wiesz, to zastanawiające, co powiedziałaś odnośnie tego wychowywania...

Ponownie rozlega się dzwonek telefonu. Tym razem jednak Dagmary.

Maria. Przepraszam was.

Wychodzi.

Anna: A tak w ogóle, to lepiej już być zapiekłym singlem, niż męczyć się z jakimś niewydarzonym palantem.

Katarzyna: I tutaj się tobą zgadzam! Tylko jak żyć, co ze sobą zrobić, gdy kolejny raz zakochasz się i kolejny raz ten ktoś okazuje się dupkiem, który próbuje wystawić cię do wiatru, jawnie kpiąc z twoich uczuć? Jeżeli to wiesz, jeżeli macie receptę na to, chętnie posłucham.

Joanna: Niestety, Kasiu, ale nie ma na to żadnego skutecznego lekarstwa. Jedyne znane mi znieczulaczem jest upływ czasu. Im dalej od uczuciowego rozczarowania, tym ból mniejszy. Tyle mogę ci zagwarantować.

Katarzyna: Tyle dzisiaj to ja sama wiem. Ale co zrobić, gdy jesteśmy młode i niedoświadczone, jak na przykład teraz Milena? Jak się wtedy bronić przed tym, jak to ładnie nazwałaś, „uczuciowym rozczarowaniem”?

Wraca Dagmara.

Dagmara: Maria przeprasza, ale nie przyjdzie. Coś tam z mężem. Jakaś dolegliwość się odezwała.

Małgorzata: Przyznam, że płakać z tego powodu nie będę.

Anna: Ja też nie. Być może jestem świnia, ale przyznam się wam, że jestem nawet w pewien dziwny sposób zadowolona. Nie wiem, jak z wami, ale mnie trochę jednak jej towarzystwo krępuje.

Joanna: Jesteście okrutne.

Anna: Pieprzysz, kochanie. Ale wybaczam ci, boś się spiła.

Joanna: Pracuję z nią w tej samej szkole już od dwudziestu lat i muszę wam powiedzieć jedno: dobry z niej człowiek. I świetna dyrektorka, co istotne.

Anna: Aśka, nie mówię że tak nie jest. Po prostu mnie jej obecność zawsze jednak jakoś usztywnia. Taka jest poukładana, że aż, cholera, irytująca!

Dagmara: Dziwisz się? Stanowisko zobowiązuje, a ona nie może się zapomnieć. Przycisk samokontroli ciągle włączony. To dopiero jest stres.

Milena: Nie mów, że ty nie masz takich hamulców.

Dagmara: Oczywiście że mam, ale innego rodzaju. Ja pracuję u siebie, więc, mimo wszystko, mogę sobie jednak pozwolić na więcej. Maria jest o wiele bardziej zależna od środowiska. Dlatego mówię o takiej wyraźnej wewnętrznej dyscyplinie, która nie pozwala na żadną nieprzemyślaną wypowiedź, żadną spontaniczną reakcję. Po prostu totalna samokontrola. Ale to żadna krytyka, tylko spostrzeżenie. Pewnie na jej miejscu zachowywałabym się podobnie.

Anna: A ja nie. Pieprzę konwenanse!

Małgorzata: A może dobrze się w tej roli czuje?

Katarzyna: Właśnie. Trzeba mieć taki charakter, żeby to lubić i dobrze się z tym czuć.

Anna sięga po butelkę i rozlewa wino do kielichów. Do niektórych jedynie dolewa, ponieważ nie do końca są opróżnione.

Anna: W takim razie za tych, których nie ma – za Marię!

Dagmara: Za Marię! (Piją.)

Ponownie rozlega się dzwonek telefonu Mileny.

Milena: Słucham... Nie krzycz, nie jestem głucha...

Wychodzi z pomieszczenia.

Katarzyna: Kolejny młody terrorysta.

Anna: Jeszcze im pokażemy, pieprzonym szowinistom. Bójcie się, palanty, matriarchat nadchodzi!

Dagmara: Za matriarchat!

Joanna: Za powrót do korzeni!

Małgorzata: Za wszystkie kobiety! Za nas!

Piją. Do pomieszczenia wraca Milena.

Milena: Niestety, muszę się z wami pożegnać.

Katarzyna: Jednak.

Milena: Nie chcę się z nim kłócić, bo to i tak nic nie da. Kiedyś jednak to się zmieni, już niedługo. Jestem tego pewna.

Anna: Brawo! I pamiętaj o tym, co powiedziałam – nie bój się go!

Milena: Zapamiętam. Fajnie było się z wami spotkać. Trzymajcie się. I do następnego spotkania!

Anna: Po przyjeździe z Warszawy.

Katarzyna: Cześć, Milena.

Dagmara: Odprowadzę cię.

Obie wychodzą z pokoju. Anna odkłada swój jeszcze nieopróżniony kieliszek, bierze butelkę, chcąc ją otworzyć.

Joanna: Nie wiem, jak wy, ale ja mam już dosyć.

Małgorzata: Ja też dopiję tę resztkę i na tym koniec.

Anna: Co z wami, dziewczyny? Karmicie cyckiem czy jak?

Wraca Dagmara.

Wiesz, Daszka, co one pieprzą? Że już mają dosyć. Jakbym wiedziała, że jednak zaprosisz tutaj mniszki, to... (odkłada butelkę na ławę), to bym...

Joanna: (ze śmiechem) To bym się spiła z menelami pod sklepem. Ty żulico spod budki z piwem!

Anna: Coś ty powiedziała? Ja – żulem?! Wpieprzę ci! Albo to zaraz odwołasz.

Podbiega do niej i zaczyna się z nią siłować, ale bardziej żeby ją rozśmieszyć poprzez łechtanie, niż żeby pokonać fizycznie.

Joanna: Żartowałam! Głupia, przestań. Bo się zsikam w majtki!

Anna: A sikaj sobie, jak chcesz. Droga wolna!

Joanna: Żartowałam przecież!

Anna: Odwołaj, co powiedziałaś!

Joanna: Odwołuję!

Krótką pauza.

Powiedziałam przecież, że odwołuję!

Anna: I przepraszam jedyną i niepowtarzalną, ukochaną Anię.

Joanna: I przepraszam.

Anna: Jedyną i niepowtarzalną, ukochaną Anię.

Joanna: Jedyną i niepowtarzalną, Anię.

Anna: Ukochaną!

Joanna: Ukochaną.

Anna: No! Masz szczęście, że z tych litościwych i zawsze wzruszały mnie mniszki.

Katarzyna: (przy ogólnej wesołości) Wariatki.

Po chwili.

Anna: Daszka, włącz jeszcze raz tę muzyczkę, a ja otworzę butelkę i...

Joanna: A nie mówiłam, że przysklepowa żulica?

Anna: Widzę jednak, że maleństwo prosi się o repetę gilgotek, co?

Dagmara: Mówisz i masz.

Joanna: Pijana jesteś. Nie boję się ciebie.

Anna: Co, znowu zaczynasz? Ja pijana? Zaraz sprawdzimy, który tutaj z nas jest bardziej wstawiona...

Katarzyna: Dziewczyny, dajcie spokój. Wypijcie jeszcze tę jedną butelkę i koniec imprezy.

Joanna: A nie mówiłam? Słyszałyście, co powiedziała – „który z nas”! Już ci się lejce płaczą, kochanie – masz dosyć.

Anna: Przejęzyczyłam się. Zaraz to zresztą sprawdzimy, nic łatwiejszego.

Pomieszczenie ponownie wypełnia muzyka zespołu *Raz Dwa Trzy*.

Dagmara: Dziewczyny – tańczymy! Wszystkie. Bez wyjątku. Kasia! Gosia!

Wraz z pierwszymi słowami utworu wszystkie zaczynają tańczyć i śpiewać. Jak zwykle prym wiodą Dagmara i Anna, ale i Joanna również od nich nie odstaje.

Razem: *Nikt nikogo nie broni, nikogo nie karze,*

Wszystko można zastąpić, czego nie można powtarzać,

Powietrza, które nas dzieli, krótkiego oddechu nadziei,

Lęku przed sobą i wreszcie siebie samego i jeszcze,

Calej serii pomyłek, jeśli jesteś, kim dotąd nie byłeś,

Teraz nie musisz tłumaczyć, czego nie myślisz, można zobaczyć.

I tak warto żyć, i tak warto żyć, i tak warto żyć, i tak...

Koniec odsłony I

Odsłona II

Późny wieczór. W pomieszczeniu nadal obecne są wcześniej poznane kobiety. Widać, że kilka z nich jest mocno wstawiona, oprócz, naturalnie, Katarzyny, która w ogóle nie piła.

Anna: Dziewczyny, nawaliłam się. I niedobrze mi, leee!...

Dagmara: Zrobię mocnej herbaty, może po niej poczujesz się lepiej.

Wychodzi do kuchni.

Jak jeszcze kiedyś będę chciała się napić, to kopnijcie mnie w dupę. Tak dla otrzeźwienia, zanim w ogóle cokolwiek wypiję.

Małgorzata: Masz to jak w banku, kochana!

Anna: Wiedziałam! Na kogo jak na kogo, ale na ciebie zawsze mogę liczyć. Zoźła!

Małgorzata: Sama prosiłaś.

Katarzyna: Potwierdzam. Słyszałam na własne uszy! Poza tym ja też mogłabym cię kopnąć w dupę. Nazbierało ci się, wiesz o tym.

Anna: To żadna pomoc, to jakaś pieprzona zemsta. Świnie jesteście, nie koleżanki!

Wraca Dagmara z herbatą, którą podaje Annie.

Dzięki, Daszka. Jedyna, na którą można liczyć. Reszta, to same mniszki bez serc. Mniszki – modliszki, jak się okazuje.

Katarzyna: Jeszcze słowo, a przyrzekam, że naprawdę wpieprzymy ci, co, dziewczyny?

Małgorzata: Nawet nie pytaj.

Joanna: Jak trzeba...

Anna: I ty Joannusie Brutusie przeciwko mnie? Same zdrajczynie – zgroza!

Katarzyna: Sama widzisz. Więc lepiej pij tę swoją herbatkę, szczeniario, i słuchaj tych, które mówią mądrze i słusznie. I ucz się.

Anna: W takim razie zamieniam się w słuch. Oczy w słup. Jestem Niobe!

Pauza.

No, co nic nie mówicie? Chcę się czegoś nauczyć, pańcie mądralińskie.

Małgorzata: Jak zwykle szalona.

Anna: *Jesteś szalona, mówię ci. Zawsze nią byłaś, skończ już wreszcie śnić. Nie jesteś aniołem, mówię ci. Jesteś szalona.*

Dagmara: Chyba przeszło naszej wodzirejce.

Anna: „Jesteś szalona, mówię ci...”

Joanna: Ty naprawdę jesteś szalona.

Anna: Wstawać – nie marudzić!

Energicznie podrywa się z miejsca.

Jesteś szalona, mówię ci...

Po kilku energicznych ruchach przytyka dłoń do ust, a następnie wybiega z pokoju.

Dagmara: Łazienka na prawo!

Katarzyna: No i w końcu zmogło ją. Na alkohol nie ma mocnych – wiem coś na ten temat.

Dagmara: Mam nadzieję, że nie zarzyga mi łazienki.

Małgorzata: Zarzyga, to sprzątnie. Pomożemy jej, nie?

Katarzyna: (ze śmiechem) Z przyjemnością.

Joanna: Może trzeba do niej pójść?

Dagmara: Uspokój się. Mała jest? Poradzi sobie. Poza tym, w czym chcesz jej pomóc? Rzygnąć za nią? Czy obmyć buźkę?

Pauza.

Sama widzisz.

Wraca Anna.

Anna: No, tego było mi trzeba – znacznie lepiej. Teraz herbatka i znów będzie pięknie.

Może zająć swoje poprzednie miejsce, ale niekoniecznie.

Dagmara: Mam nadzieję, że trafiłaś we właściwe miejsce z tymi swoimi wymiocinami?

Anna: Oczywiście – na ścianę. Zawsze tak trafiam z pawiem.

Dagmara zrywa się z miejsca.

(ze śmiechem) Uspokój się – żartowałam.

Dagmara: Wolę sprawdzić.

Wychodzi.

Anna: A propos pawia. Spotykają się dwa pawie na ścianie i jeden mówi do drugiego: Nie wyglądasz za zdrowo. Coś cię trawi? Na co ten drugi odpowiada: Właśnie rzuciła dziewczyna.

Ogólny śmiech. Wraca Dagmara.

Dagmara: Tak bardzo was rozśmieszyło? Wolę sprawdzić zanim zaczniesz śmierdzieć.

Anna: A było coś?

Dagmara: Masz szczęście. Inaczej już byś lizała ścianę. Albo bym cię udusiła!

Zmierza w jej kierunku.

Własnoręcznie. Właśnie tak!

Ściska Annę oburącz za szyję, pozorując jej uduszenie.

Po chwili.

Katarzyna: U-duś! U-duś!...

Do Katarzyny przyłączają się pozostałe dziewczyny.

Razem: U-duś! U-duś! U-duś!...

Anna: Aaaaaa!

Anna udaje martwą.

Dagmara: Załatwione. Teraz...

Małgorzata: Załatwiona. Na cacy. Ani zipnie!

Katarzyna: Na pewno? Wiesz, to niezła cholera była za życia. Ja to bym kołkiem osinowym ją przebiła. Wtedy będziemy miały pewność...

Anna: Mnie, kołkiem osinowym, jak jakiegoś wampirza! Ja ci pokażę, wredna małpo...

Zrywa się, żeby złapać Katarzynę, ale siedząca obok Dagmara oraz blisko znajdująca się Małgorzata, przytrzymują ją.

Puszczać! Łapać! Zabić!

Ogólny śmiech.

Po dłuższej chwili.

(do Katarzyny) I tak cię dopadnę. Kiedyś. A wtedy – drzyj, maleńka! Bo nie ręczę za siebie.

Pauza.

Ach, przydałby się jakiś facet! Z wami nie zabawa – strasznie wcześnie wymiękacie, mniszki.

Małgorzata: Jednak jej nie przeszło.

Anna: Tak do zabawy tylko, naturalnie, bo na dłuższy dystans nie bardzo – odpada.

Krótką pauza.

Gdy byłam na studiach, poznałam fajnego faceta – przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. Świata poza nim nie widziałam! Zdolny, kreatywny, na dodatek zabójczo wręcz przystojny. Myślałam, że lepiej nie mogłam trafić. Już widziałam nas szczęśliwych, z własnym domkiem, ogródkiem, dzieckiem, słowem – zachowywałam się co najmniej, jak jakaś szajbnięta. Po prostu nie ja!

Małgorzata: Nie wiem, czy cię tym pocieszę, ale nic się nie zmieniło, kochanie. Nadal tak się zachowujesz.

Anna: Ale wtedy to było coś zupełnie innego. Pewnie przez ten młody wiek i to oszałamiające uczucie. I co? Nic. Dupa! Nawet studiów nie skończył ten zdolny i przystojny. Stał się doskonałym przykładem minimalisty. To ja za niego miałam

myśleć, zarabiać pieniądze, podejmować decyzje. W ogóle najlepiej by było, gdybym za niego przeżyła również jego życie. Jak mi kiedyś zaczął coś przebąkiwać o dziecku, to się przeraziłam i przejrzałam w końcu na oczy. W momencie otrzeźwiałam, jakbym dostała obuchem w głowę, i postanowiłam się z nim rozstać. A wiecie dlaczego? Bo w końcu dotarło do mnie, że tak naprawdę on nie jest mężczyzną. Że w tym związku będę odpowiedzialna za wszystko. Dosłownie! Do tej pory widziałam w nim kogoś innego, kogoś, kogo chciałam zobaczyć, bo mi na nim zależało. Moje pragnienie bycia z nim wytworzyło we mnie jego idealne wręcz wyobrażenie. Po prostu oszukiwałam samą siebie na własną prośbę, jak jakaś ślepa kretyńka. Dlatego facet do zabawy jak najbardziej, na stałe – nigdy!

Katarzyna: No i?

Anna: Co – „no i”? Rozstaliśmy się. Nie wiem, jak długo bym wytrzymała, gdybym nie podjęła tej decyzji. Zresztą, to nie było ważne. Wiedziałam tylko, że muszę tak postąpić, bo w przeciwnym razie bardzo szybko zejdzie ze mnie powietrze, wyparuje cały życiowy optymizm, a ja stanę się kimś, kim nie chciałam się stać. I nawet nie chodziło o to, że mógłby mniej zarabiać ode mnie, bo mógłby – palicho! Chodziło o to, że nie miał ambicji. W ogóle! A to w moich oczach dyskwalifikowało go zupełnie.

Joanna: Dokładnie! Mężczyzna musi być przede wszystkim mężczyzną, bez względu na wiek. Pieniądze to rzecz wtórna i nie są, tak naprawdę, najważniejsze i niezbędne, aby jeden z drugim zachował w związku silną pozycję i atrakcyjność. Oczywiście, dobrze, gdy jego praca przynosi zyski, że razem z partnerką mogą sobie pozwolić na więcej bez większych

wyrzeczeń. Ale to na pewno nie jest jedyny i podstawowy warunek udanego związku.

Katarzyna: Łatwo się mówi, gdy się dobrze trafi. Ja też początkowo myślałam, że świetnie trafiłam. Ale czas tę „świetność” brutalnie zweryfikował. Po kilku dobrych latach firma męża zaczęła przynosić straty, a on sam zaczął mieć problemy z samym sobą. Pojawiła się wódka, dupy i... popłynął. A jak ma się dzieci, to – sorry, ale sama miłość już nie wystarczy. Więc nie mówcie mi, że pieniądze są nieważne, bo są. I to cholernie! Nie mówię, że powinny być afrodyzjakiem, ale muszą być, bo są gwarancją bezpieczeństwa rodziny! Jeżeli chce się ją mieć, albo już się ma, to trzeba o nią odpowiednio zadbać.

Małgorzata: A co stoi na przeszkodzie, aby to właśnie kobieta o to zadbała? Tylko nie zrozum mnie źle, Kasiu, nie mówię, że powinna. Ale w końcu mamy równouprawnienie, którego tak bardzo się domagałyśmy, więc nie bądźmy hipokrytkami i weźmy również tutaj odpowiedzialność za losy naszych rodzin. Chociaż spróbujmy. Nie może być przecież tak, że chcemy równości z mężczyznami w jednych aspektach życia, a w kwestii odpowiedzialności materialnej uważamy, że to właśnie oni powinni ją przyjąć w całości na siebie.

Katarzyna: Bo od tego, kurwa, są! Rodzina to obowiązek, a nie krótkotrwała wakacyjna przygoda.

Małgorzata: Jeżeli już, to wspólny obowiązek, Kasiu. Wspólny!

Katarzyna: Niech będzie – wspólny. Jednak to nie zmienia faktu, że mężczyźni to durnie! Nie twierdzę, że my jesteśmy od razu aniołami. Ale kobieta nie rzuci faceta, z którym przeżyła dwadzieścia czy trzydzieści lat, ot tak, z dnia na dzień. A mężczyźni właśnie wtedy zaczyna odbijać. Chce się na siłę

odmłodzić, zaimponować – pływalnia, tenis, siłownia, rowerek! Musi przecież jakoś wyglądać przy młodej, atrakcyjnej lasce. Oczywiście, kobiety również potrafią po tylu latach zwariować. Ale to zawsze incydentalne przypadki, u mężczyzn, to niejako reguła. Mówią wtedy, że przeżywają tę swoją pieprzoną drugą młodość, że ta nowa młoda dupa daje im takiego energetycznego kopa, jakby narodzili się na nowo. Kretyni! Myślą, że są nieśmiertelni. Że w ten sposób zatrzymają czas i ten stan będzie trwał wiecznie.

Dagmara: A może oni to robią właśnie dlatego że wiedzą, że nie są nieśmiertelni i to jest ich taka gwiazdka, ostatni prezent od życia?

Katarzyna: Prawdę mówiąc mam głęboko w dupie, co oni o tym myślą! I to centralnie. Jakby na to nie spojrzeć, to zawsze taki układ pozostaje transakcją. Tej młodej lasce – gwarantującą lepsze życie, jemu – zastrzyk tak potrzebnej adrenaliny, jakim jest młode ciało partnerki. Ale to tylko transakcja. I trwa tak długo, dopóki on jeszcze się jakoś trzyma i gwarantuje odpowiedni poziom życia, ona natomiast jest jeszcze na tyle powabna i pociągająca, że krew w nim nadal szybciej buzuje. W końcu jednak wcześniej czy później pojawia się rozczarowanie. Bo musi się pojawić. Na oszustwie niczego trwałego zbudować się nie da. I bardzo dobrze. I oby wcześniej niż później, jeżeli o mnie chodzi.

Małgorzata: Mam wrażenie, że trochę przemawia przez ciebie zazdrość.

Katarzyna: Zazdrość? A czego tu zazdrościć? I komu? Że oni i one są beznadziejnie głupi? Z czego te drugie są raczej bardziej wyrachowane niż głupi?

Małgorzata: Młodości, kochanie. Właśnie tym młodym dupom można zazdrościć ich pięknej, beztrudnej młodości.

Katarzyna: Mam dopiero czterdziestkę – to jeszcze nie starość.

Małgorzata: Młodość też nie. Chyba, że tak zwana „druga”, jak raczyłaś to wcześniej zauważyć.

Katarzyna: Być może. Ale czuję się młodo. Nadal. Metryka nie ma z tym stanem nic wspólnego. To stan świadomości i odpowiedniego zadbania o siebie i swoje ciało.

Anna: A ja wam powiem, że już dawno przestałam szukać kogoś na stałe, łudzić się, że są jeszcze gdzieś porządni faceci i że akurat ja na takiego trafię. Życie – moje życie, to nie żadne pieprzone koło fortuny, gdzie zawsze jest się wygranym. Nie wiem, być może to ze mną jest coś nie tak, że nie potrafię na dłużej zatrzymać kogoś przy sobie. Być może jestem za silną babą dla swoich partnerów. Bo to też prawda – nie należę do kobietek-nimf, co to tylko leżeć, pachnieć i przytulać. Jestem zdecydowana i wiem, czego chcę od życia, a czego od partnera. Niestety, mam pecha – przyciągam do siebie z reguły nieudaczników, którym muszę matkować. A ja nie chcę nikomu matkować. Potrzebuję mężczyzny, który będzie mi imponował, będzie mnie fascynował, którego będę podziwiała! Bo jak tego nie ma, to z czasem w związku pojawia się znudzenie, marazm, a nawet i pogarda.

Dagmara: Jak tak mówiłaś o tym swoim facecie ze studiów, to przypomniało mi się moje małżeństwo. Podobnie myślałam jak ty. Mój wspaniały mąż był z wykształcenia filozofem, więc wiedziałam, że pieniędzy to on wielkich raczej nie zrobi. I pewnie dlatego miałam podobne oczekiwania do twoich. Ale to, że mój wspaniały małżonek mnie wykorzystywał, bo tak było mu po prostu wygodnie, że

zupełnie mnie przy tym nie szanował, dotarło do mnie dopiero po paru latach.

Katarzyna: Mężczyźni – tacy właśnie są! Twór znajdujący się na pierwszym szczeblu drabiny ewolucyjnej – szczeblu oczywiście pierwszym od dołu. Wiecie, powinniśmy się w końcu kiedyś zbuntować i zastąpić ich dzieworódtwem. Świetnie byśmy sobie bez nich poradziły. Może wtedy poszliby w końcu po rozum do głowy i przemyśleli sobie gruntownie parę spraw.

Dagmara: Jednak przesadzasz.

Katarzyna: Czyżby?

Anna: Oczywiście. Jak można wyobrazić sobie planetę małp bez przedstawicieli tego gatunku?

Joanna: To ci się udało, Anka. Brawo! Twoje zdrowie! (Pije.)

Anna: To znaczy właściwie można to sobie wyobrazić. Tylko że gdyby ich nie było zupełnie, to by wyszło na to, że jesteśmy bardzo niehumanitarne, bo przyczyniłybyśmy się do zniknięcia specyficznego gatunku zwierząt. No i Stwórca mógłby mieć do nas pretensje, że zaingerowałyśmy w Jego nieudany eksperyment.

Joanna: (ze śmiechem) Anka, ty cholero!

Małgorzata: Jeżeli jest tak, jak mówisz, to jednak szkoda.

Anna: Szkoda? Czego?

Małgorzata: Że eksperyment się nie udał. Bo gdyby się udał, mogło być naprawdę pięknie i kolorowo.

Anna: Ty lepiej, Gocha, się nie rozmarzaj. Mówię ci – zejź na ziemię. Na ziemię schodź, i to już!

Katarzyna: A ja wam mówię, dziewczyny: partenogeneza. To jest przyszłość!

Anna: Zatem wznoszę tą oto herbatką toast. Za partenogenezę! Za dzieworództwo!

Pauza.

Daszka, powiedziałaś, że twój mąż cię nie szanował...

Dagmara: Wydawało mu się, że jeżeli pracuję tak dobrze, efektywnie zawodowo, to i powinnam tak samo zapieprzać również w domu. Trzeba przyznać, że to logiczne. Tyle tylko, że mnie się nie chciało tak harować na dwóch etatach. I w końcu kiedyś, gdy mieliśmy remont mieszkania, czara goryczy się przelała. Wynajęłam ekipę do tego remontu, bo na niego nie mogłam przecież liczyć, a on w przyływie szczerości w pewnym momencie mówi do mnie, że zabezpieczyć wszystko, spakować w pudełka i okleić je, to mogłam przecież sama, bo to są pieniądze wyrzucone w błoto. Jak to usłyszałam, to po prostu mną zatelepało. Ale nic, próbuję zachować spokój i mówię mu, że na to właśnie między innymi zarabiam, żeby tego nie musieć robić. A poza tym po całym dniu harówki w firmie najzwyczajniej w świecie nie mam ochoty pracować jeszcze fizycznie w domu, i że gdyby był prawdziwym facetem, to by o wszystko sam zadbał. Na co mi odparł, że jestem cholernie drobiazgowa. Słyszycie? Ja zapieprzam całymi dniami, utrzymuję dom, a ten mi wyjeżdża z takim tekstem – drobiazgowa! I wtedy w końcu do mnie dotarło, że tak naprawdę, to on ma mnie w dupie. Po prostu jest ze mną, jak taka pijawka. Chociaż z tego, co wiem, to pijawka działa ozdrowieńczo na człowieka, a ten jedynie wysysał ze mnie to, co najlepsze. Niszczył mnie. Taka pieprzona jemiola!

Małgorzata: I co, zmusiałaś go tym do czegoś? Zmienił się?

Dagmara: Żartujesz? Nawet tego nie oczekiwałam. Gdy uświadomiłam sobie, jak bardzo byłam głupia przez te wszystkie lata, to tak się cholernie na siebie wkurzyłam, że nie pozostawało mi nic innego, jak podjąć tylko jedną słuszną decyzję w tej sytuacji: rozwód. Musiałam to zrobić, żeby odzyskać szacunek do samej siebie.

Katarzyna: A dziecko? Co z dzieckiem? Mielicie je przecież.

Dagmara: Radziłam sobie z tym wcześniej, to wiedziałam, że i bez tego darmozjada tym bardziej sobie poradzę. To nie dziecko było problemem, problemem był on. Dlatego właśnie zrobiłam to zarówno dla siebie, jak i dla dziecka. Argument, że ono musi mieć ojca, że musi go wychowywać, to bzdet. Nie ma nic gorszego dla nas – kobiet, jak i dla dziecka również, trwanie w nieudanym związku z jakimś nieudacznikiem i wyzyskiwaczem. Mówię wam – nie ma nic gorszego. A fora ze dwora, mój panie!

Anna: Brawo! To mi się podoba.

Katarzyna: I właśnie dlatego musimy być profesjonalne i bardziej waleczne, zawsze o ten jeden krok przed nimi – przed facetami!

Małgorzata: Wszystko przez to, że społeczeństwo, w którym przyszło nam żyć, jest zwyczajnie zakłamanie i kołtuńskie, a mężczyźni są szowinistycznymi sukinsynami. Po studiach pracowałam kilka lat w firmie, w której zarabiałam mniej na tym samym stanowisku, co facet z krótszym stażem. A jak któregoś dnia poszłam do szefa – oczywiście mężczyzny – i upomniałam się o podwyżkę, to zostałam wyśmiana i sprowadzona do parteru. „Nie podoba ci się? Chcesz zmienić pracę?” – powiedział. – „Droga wolna! Możesz to zrobić choćby jeszcze dzisiaj.” I wiecie co – nigdy wcześniej nie

czułam się tak idiotycznie bezradna. I chociaż ten ćwok ze słomą w butach zapewne myślał, że tego nie zrobię, nie odejdę bo mam niepełnosprawne dziecko, to zrobiłam to. Na przekór wszystkiemu. Dupek! (Pociąga łyka wina.) Po tej rozmowie wiedziałem, że muszę rzucić tę robotę. I zrobiłam to. Żeby pokazać temu pewnemu siebie gnojowi, że nie dam się tak traktować tylko dlatego, że jestem kobietą. Jeżeli wymagamy od innych szacunku, najpierw musimy zacząć szanować samych siebie!

Katarzyna: Przyznam, że nie za bardzo rozumiem...

Małgorzata: O co chodzi? Czego nie rozumiesz?

Katarzyna: Masz niepełnosprawne dziecko, wychowujesz je sama, a jeszcze ich bronisz i mówisz, że powinniśmy same zadbać o utrzymanie rodziny. Tak przecież wcześniej powiedziałaś.

Małgorzata: Nie powiedziałam, że same, tylko że równouprawnienie może i na tej płaszczyźnie powinno być bardziej demokratyczne. Ja zadbałam. Jak wiecie za dużą cenę. Być może dlatego, że musiałam. Niemniej zrobiłam to. Nie znaczy to jednak, że nie widzę wykorzystywania kobiet. Oczywiście że widzę i zgadzam się z wami, że powinno się coś z tym zrobić. Mnie też w końcu mąż rzucił, bo miał gdzieś niepełnosprawne dziecko, które przecież spłodził. Wiedziałam, że sama sobie nie poradzę. Że muszę mieć pieniądze na opiekę dla syna. Dlatego zrobiłam to, co zrobiłam. Pomyślałam: dlaczego mam się z kimś spotykać za darmo, powinnam coś z tego mieć. I mam. Bezpieczeństwo finansowe, a tym samym spokój, facet z kolei – przyjemność, nie tylko zresztą fizyczną. Ma również chwile zapomnienia, po które do mnie przyszedł. Bo żona oziębła i nie chce z nim współżyć, bo ustawicznie zmęczona, śpiąca i w ogóle miliony wymówek, żeby tylko dał jej spokój.

Przychodząc do mnie ma jasny, czysty układ i obie strony są usatysfakcjonowane. Taka trochę wymiana barterowa – coś za coś. I jeżeli ktoś myśli, że to, co robię jest niemoralne, bo wykorzystuję swoje ciało do zarobkowania, to pieprzę to! Nie czuję do siebie wstrętu, obrzydzenia, czy choćby pogardy. Wzięłam sprawy w swoje ręce. Musiałam. Tak pokierowało życie. A ja nie puszczam się na lewo i prawo, jeżeli o to chodzi, nie jestem dziwką! Mam jednego, czasem dwóch stałych partnerów, którzy płacą mi dobre pieniądze – to wszystko. I obie strony czerpią z tego przyjemność i zadowolenie. To wszystko.

Katarzyna: W porządku, ja to rozumiem. Tylko, co z miłością? Jest gdzieś w tym miejsce na nią?

Małgorzata: Miłość? A co to jest? Kwiatek i czerwone serduszko z pozytywką, które zamiast faceta mówi ci, że cię bardzo kocha? Na dodatek tylko w dwa niby wyjątkowe dni: świętego Walentego i 8-ego marca, hm? O to ci chodzi? Poza tym, tak naprawdę, mam głęboko w dupie to, co inni o tym myślą. Wcale nie oczekuję od nikogo zrozumienia. Bo jak przychodzi co do czego, jak jesteś w potrzebie, to nikogo przy tobie nie ma i możesz liczyć tylko na siebie. Tylko i wyłącznie na siebie! Rozumiesz?!

Anna: A ty co znowu ryczysz? Zwariowałaś?

Joanna: Jakoś tak zrobiło mi się nagle strasznie smutno, jak Gosia powiedziała o tym liczeniu tylko na siebie...

Anna: No i masz babo placek – jeszcze tylko płaczki nam tutaj brakuje.

Dagmara: Daj jej spokój.

Anna: Łyknij sobie winka, to zaraz ci przejdzie.

Joanna: Nie ma co przechodzić. Po prostu trochę mnie ścisnęło i tyle.

Katarzyna: A ja wam powiem, że już nie mogę się doczekać tego wyjazdu. Pokażemy tym posranym maminsynkom, że nie mogą nas wykorzystywać w nieskończoność. Musimy być bardziej waleczne i pokazać im, że jesteśmy też bardziej profesjonalne, bo lepiej wykształcone. Bo przecież jesteśmy, prawda!?

Anna: Jak nie, jak tak. Statystyki nie kłamią. Nierzadko jest przecież tak, że mimo iż kobieta ma takie same kwalifikacje jak mężczyzna, to dodatkowo musi udowadniać, że jej płeć nie ma i nie będzie miała wpływu na wykonywaną pracę. Bądź im żoną, kochanką, matką, gospodynią domową, ale w pracy, oczywiście, najlepiej jak byś była mężczyzną! Dla dobra narodu i ku chwale ojczyzny!

Dagmara: Genialne! Świetny toast. Za to sobie wypiję: „Dla dobra narodu i ku chwale ojczyzny!”

Małgorzata: Za ojczyznę!

Anna: Wybaczcie, że herbatką, ale ważne są intencje. Za Rzeczpospolitą babską!

Po chwili.

Katarzyna: A wiecie, dlaczego tak jest? Bo ten kraj nie jest dla kobiet.

Anna: Ani dla starych ludzi.

Joanna: To prawda. Dla starych zupełnie ten kraj się nie nadaje.

Katarzyna: Jest tak, jak powiedziała Anka: bądź im matką, żoną, kochanką, zahukaną kuchcią domową, a oni – znaczy mężczyźni, odpowiednio już o resztę zadbają. Oczywiście w taki sposób, abyśmy były szczęśliwe. Bo to wszystko przecież dla naszego dobra. I w trosce o nas, głupiutkie kobietki. Pieprzone, zakłamate sukinsyny!

Anna: Brawo! Tak właśnie jest. Od dawna ten kraj toczy wręcz nieuleczalna choroba.

Krótką pauza.

Wiecie – mam przyjaciółkę. Jest w moim wieku, więc ma już swoje lata. Dzieci odchowane, więc pomyślała w końcu o sobie, chcąc pożyć trochę dla siebie. A że nie chciała szpikować się jakimiś chemicznymi tabletkami, żeby przypadkiem nie zaliczyć wpadki, postanowiła podwiązać sobie jajniki. I wiecie, co się okazało?

Katarzyna: Że nie może tego zrobić?

Anna: Dokładnie! Może naturalnie wiele zrobić ze swoim ciałem, na przykład: może je okaleczyć, może powiększyć czy też zmniejszyć sobie biust, może zmienić usta, odciągnąć tłuszcz z brzucha, usunąć żebra dla lepszej figury i tak dalej, i tak dalej, ale podwiązać jajniki – co to to, to nie! Jej jajniki nie należą przecież do niej. Ich właścicielem jest mężczyzna! Nieważne, że on jest lekarzem, do którego przyszła jako pacjentka i który powinien jej pomóc, ważne, że on jest lekarzem-kaznodzieją, który wie, głupia kretynko, co jest dla ciebie najlepsze! I tak po paru bezowocnych wizytach u kilku, pożał się Boże, bogobojnych konowałów, usłyszała od takiego jednego mędrca, że: „Podwiązać jajowody? Kto to słyszał?! Nie jest przecież pani jakąś kotką, żeby się w ten sposób sterylizować. Oszalała pani?!” Po prostu beznadzieja.

Katarzyna: Mówię wam: wykastrować gnojów to mało.

Anna: Najgorzej, że tak jest ze wszystkim w tym naszym kochanym kraju. Niejako z urzędu powinniśmy być cierpiętniczymi matkami-Polkami! Bo taką rolę przygotowali nam mężczyźni, ci nasi ziemscy bogowie! Podobnie zresztą było, gdy traciłam pracę. Na szczęście zmusiło mnie to do zabrania się za tłumaczenia. Ale tamtego czasu nigdy nie zapomnę. Nigdy!

Krótką pauza.

To był dzień jak każdy inny, słoneczny, a ja byłam w dobrym nastroju. W każdym razie nic nie zapowiadało nieszczęścia. Pracowałam wtedy, jako że byłam po fizyce i interesowało mnie dotarcie do prawdy o życiu, wszechświecie, w Instytucie Fizyki Doświadczalnej. Robiłam tam doktorat. I do pewnego momentu było świetnie. Właśnie do tego pięknego dnia. Wzywa mnie więc szef do siebie i oznajmia, że jest mu bardzo, ale to bardzo przykro, lecz nastąpiły cięcia w naszym budżecie i szukając oszczędności nie może przedłużyć ze mną umowy o pracę.

Katarzyna: Ale złamas!

Anna: Właściwie to nawet nie on był winien tej sytuacji. Po prostu lata dziewięćdziesiąte, to początek transformacji ustrojowej, takie były wówczas realia w wielu miejscach pracy. Kto tego nie zrozumiał na czas – padał. Tak jak te wszystkie PGR-y. A szef nie był taki zły – walczył o zwiększenie budżetu do końca. Niestety, przegrał. A ja wraz z nim. Powiedział, że jestem świetnym pracownikiem i że gdyby tylko mógł, to... Uścisnął mi dłoń i... Wszystko trwało jakieś trzy minuty, ale ja miałam wrażenie, jakby to była cała wieczność. Czułam się okropnie! Poniżona i bezsilna. Jakby ktoś napluł mi w twarz. I mogłabym nawet pomyśleć że to deszcz, tylko że znajdowałam się w pomieszczeniu, a za oknem w najlepsze świeciło słońce. Tak na marginesie, to jak miałabym kiedyś zwalniać kogoś z pracy, też wybrałabym taką słoneczną pogodę, a nie mokry i zimny dzień. Inaczej chyba takie hiobowe wiadomości się znosi, znacznie lżej. Potem się zastanawiałam, czy naprawdę, jeżeli był ze mnie zadowolony, nie mógł zwolnić któregoś z mężczyzn. I bardzo szybko sobie odpowiedziałam, że może i mógł, ale

zwolnił mnie. Zresztą, z czasem okazało się, że wyszło mi to tylko na dobre. Tłumaczenia po angielsku czy włosku zapewniły mi i pieniądze i, co jeszcze ważniejsze, niezależność. Tylko szkoda doktoratu, bo go w końcu nie napisałam.

Małgorzata: Ale summa summarum wyszło na to, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Anna: Przynajmniej w moim przypadku. Ale ja miałam dużo szczęścia, tak myślę. Wiele kobiet z pewnością miało i mają go znacznie mniej. Poza tym nigdy się nie załamывałam. Na zewnątrz zawsze luz i uśmiech.

Joanna: Stąd pewnie ta ksywka – „Anka Luzik”, co?

Anna: (ze śmiechem) I to już od podstawówki!

Małgorzata: Właśnie. Na pewno ja miałam go znacznie mniej. Mówię o szczęściu. Ale chrzanić to!

Katarzyna: Wiecie, jak Anka mówiła o tym swoim zwolnieniu z pracy, to przypomniało mi się moje. Moim szefem był taki pokurcz – jakieś metr pięćdziesiąt w kapeluszu i w butach na tak zwanej słoninie. Widzę to jak dzisiaj. Siedzi taki buc rozłożony w dyrektorskim fotelu i nie wyjmując papierosa z gęby, informuje mnie, że nie przedłuży ze mną umowy. Ale to jeszcze nic – miał do tego prawo, był w końcu dyrektorem! Tylko on jakby tym, co mówił, delectował się. Jakby tą właśnie informacją się masturbował, gnój jeden. Bo to moje zwolnienie motywował niejako troską o mnie. To znaczy powiedział, że tym zwolnieniem robi mi właściwie przysługę, bo za te miedziaki, które ja tutaj dostaję, to jemu by się nie chciało nawet wstać z łóżka.

Anna: A co to, kurwa, jakaś męska Naomi Campbell była?! Co za pieprzony kutas! Jakby mnie wyjechał z takim tekstem, to

tak bym gnoja sponiewierała, że kochana żonka by go nie poznała i sam by jeszcze napisał podanie o swoje zwolnienie, a moje podał.

Katarzyna: Bo to zwykły cham był. Zresztą, tak naprawdę to tą decyzją mnie nie skrzywdził. Wkrótce i tak znalazłam pracę. Jako bibliotekarka. Co prawda nie były to jakieś wielkie pieniądze, ale porównywalne z tym, co miałam dotychczas, a na dodatek, i co najważniejsze, zawsze pewne! W końcu to budżetówka.

Joanna: Wiecie, tak sobie myślę, że my to jednak mamy przesrane. Bo i miejsce do życia do dupy, a i faceci wcale nie lepsi. Nic, tylko się powiesić.

Anna: Krótko mówiąc życie jest piękne – dajcie mi sznur! (Ogólny śmiech.)

Po chwili.

Teraz widzicie, że właśnie dlatego musimy to zmienić. Nie możemy pozwolić na dalsze traktowanie nas w ten sposób. Musimy tym gnojkom pokazać, że bez nas, tak naprawdę, są niczym. Niczym! A im dłużej o tym myślę, tym bardziej się do tego przekonuję. No bo jacy są ci nasi faceci? Jeden gorszy od drugiego. Ciągłe coś im nie pasuje. Po pracy najlepiej wypiliby piwko i pooglądali telewizję – cała ich rozrywka. Najlepiej jakiś popaprany mecz. Atrakcja, cholera! Albo powywijaliby szabelką jak jacyś powstańcy przegranej sprawy. No po prostu stagnacja i totalna gnuśność.

Pauza.

Wiecie, co ostatnio usłyszałam? Że u nas na jednego sensownego faceta przypada coś około pięciu fajnych babek.

Pytam więc, jak ma być dobrze? Nie może, nie ma prawa!
Dlatego z dwojga złego wolę już być sama, niż starzeć się u
boku jakiegoś zapuszczonego leniwca.

Małgorzata: A jak pokażesz, że jesteś od niego inteligentniejsza, to już w
ogóle możesz sobie wybić z głowy udany związek. Silna i
łébska kobieta, to lęk i frustracja. Więc po co mu takie
zmartwienie?

Joanna: No oczywiście, bo oni lubią dominować. Na każdym polu.
Jak coś zagraża ich pozycji, to tracą grunt pod nogami i po
prostu fisiują. No bo jak głúpia baba może być od niego
bystrzejsza?! To mu się po prostu nie może pomieścić w tej
dużej głúpiej główce.

Anna: A konie mają większe łby i nie są takie głúpie.

Katarzyna: Wariatka! Znowu zaczyna.

Anna: No przecież prawdę mówię. Wydawałoby się, że duży łeb, to
sporo w niego wejdzie.

Joanna: Bo i wejdzie. Tylko niekoniecznie mądrego. Może z jakimś
obcokrajowcem byłoby inaczej, co?

Małgorzata: Czy ja wiem? Byłam kiedyś z takim makaroniarzem.
Myślałam że będzie taki czuły, rodzinny, wiecie – Włochy,
silne rodzinne więzy i takie tam pierdoły. Oczywiście, to
wszystko było – tyle tylko, że jeszcze bardziej
zainteresowany był życiem rozrywkowym. Oczywiście bez
mojego w nim udziału. Więc musieliśmy się rozstać.

Anna: Czyli, gdzie nie spojrzysz, z tyłu zawsze dupa.

Małgorzata: Na to wychodzi.

Anna: Bo wiecie, jaki robimy błąd?

Pauza.

Zakładamy, że ten nasz mężczyzna, to ten jeden jedyny i że
dotrwamy z nim do starości. Bo mamy te swoje pieprzone

łęki! A to – że nikt nas po porzuceniu nie zechce; a to że się roztyjemy i przestaniemy być atrakcyjne, a wtedy na pewno nikt nas nie zechce; a to że stracimy pracę i sobie nie poradzimy finansowo. Wszystko przez te pieprzone fobie. A tu trzeba pieprznąć je wszystkie w kąć i po prostu żyć. Żyć!

Katarzyna: Łatwo powiedzieć – żyć! A co my innego robimy? Przecież żyjemy. Najlepiej, jak potrafimy. Tylko że jakość naszego życia zależna jest nie tylko od nas samych, niestety.

Dagmara: Zawsze starałam się być silna, nigdy nie dałam sobą pomiatać czy sterować. Od początku, czy to w pracy, czy w jakimś związku, walczyłam twardo o swoją pozycję. Chciałam, żeby liczone się ze mną, z moim zdaniem. Pewnie gdybym była bardziej uległa, byłoby mi łatwiej i dzisiaj byłabym z kimś.

Anna: Jeszcze trochę i zaczniecie mi tutaj ryczeć, jak te głupie. Pieprzę to, idę na papierosa. Idzie któraś na dymka?

Małgorzata: Ja.

Dagmara: Balkon.

Katarzyna: Co...?

Dagmara: Wyjdźcie na balkon.

Anna: Tak jest, kustoszko. Wiemy, że w muzeum się nie pali. Na balkon patrz!

Anna i Małgorzata wychodzą. Dagmara również, ale ona idzie do kuchni z pustą butelką po winie.

Katarzyna: Coraz bardziej nie smakują mi papierosy.

Joanna: To je rzuć.

Katarzyna: A żebyś wiedziała, że to zrobię. Już teraz palę je bardziej dla towarzystwa, niż z jakiejś wewnętrznej potrzeby czy chęci. To nie problem rzucić – przynajmniej w moim przypadku.

Joanna: Gadanie. Każdy palacz tak mówi: nie ma nic prostszego niż rzucenie palenia. Już chyba z trzydzieści razy rzucałem, czy też rzucałam. To nałóg, kochanie. Bardzo silne uzależnienie.

Katarzyna: Udowodnić ci?

Joanna: Możemy się nawet założyć.

Katarzyna: Nie wierzysz mi?

Joanna: To nie kwestia wiary, bo tobie wierzę. Nie wierzę w twoją słabość, w twoje uzależnienie.

Katarzyna: To jeszcze się zdziwisz. Rzuciłam alkohol, a przecież byłam poważniej uzależniona, to tym bardziej mogę zrezygnować z nikotyny. Udowodnię ci.

Joanna: Świetnie, zaskocz mnie. Życzę ci tego.

Katarzyna: Ale teraz jeszcze sobie zapalę.

Joanna: Widzisz? Właśnie o tym mówiłam.

Katarzyna: Kraczesz, kochanie.

Wychodzi. Po chwili Joanna kładzie się na kanapie. Zamyka oczy. Rozlega się utwór *Będę z tobą* w wykonaniu K. Groniec.

W przedstawieniu wykorzystane zostały utwory zespołów *Boys – Jesteś szalona*, oraz *Raz Dwa Trzy – I tak warto żyć*.

Koniec aktu I

Akt II

Wieczór kawalerski

Osoby:

Adam, lat ok. 30

Jerzy, lat ok. 33

Krzysztof, lat ok. 30

Piotr, lat ok. 35

Robert, lat ok. 28

Agnieszka, lat ok. 28

Weranda, na której znajduje się nierozpalony grill, stolik, na nim dwie butelki wódki 0,7 litra, talerze: z korniszonami, papryką ze słoika, grzybami marynowanymi, z kanapkami-tartinkami; oprócz tego stoi kilka szklanek i kieliszki (30ml). Obok stolika leży skrzynka z piwem. Przed werandą rozpościera się niewielki ogród; po jego prawej stronie – od widowni – stoi niewielkiej wysokości ogrodzenie (imitacja płotu), oddzielające sąsiedzką posiadłość. Na werandzie Adam z Krzysztofem.

Adam: Więc uważasz, że to dobry krok.

Krzysztof: Nie wiem. Dopóki go jednak nie zrobię, nie dowiem się tego. Chociaż nie powiem – obawiam się, i to mocno. Ale, sam widzisz, wieczór kawalerski, a Anna wszystko przygotowała. Przecież nie musiała. To naprawdę dobra dziewczyna.

Adam: I ładna.

Krzysztof: No, no! Uważaj na słowa.

Adam: Masz coś przeciwko jej urodzie?

Krzysztof: Nie bądź taki cwany, Adaś. Ty już tam dobrze wiesz, o czym mówię. Myślisz, że zapomniałem o Dorocie?

Adam: Daj spokój – stare czasy. Kto by to dzisiaj pamiętał?

Krzysztof: Ja pamiętam.

Adam: Byliśmy gówniarzami – raptem po osiemnaście lat. Co my mogliśmy wiedzieć o kobietach, o życiu? Nic. Przynajmniej ja nic nie wiedziałem. Nie ma do czego wracać.

Krzysztof: Dzisiaj nie ma, wtedy... wtedy jednak wcale nie było mi do śmiechu.

Adam: Żałujesz?

Krzysztof: Nie w tym rzecz.

Adam: A mówisz tak, jakbyś żałował. Było – minęło. Może dzisiaj byłbyś rozwodnikiem, jak ten frajer, który się z nią ożenił. Ważne, że w końcu trafiłeś na tę swoją jedyną i jesteś szczęśliwy. Bo chyba jesteś, co?

Krzysztof: Oczywiście! Ale tak sobie myślę – właśnie ze względu na tę historię z Dorotą – że nigdy nie powinienem cię zapoznawać z żadną kobietą, z którą akurat jestem.

Adam: Powiedziałem ci już – byliśmy gówniarzami: doskonale niedojrzali i zupełnie nieprzygotowani do poważnego związku z kobietą. Jakakolwiek kobietą – nie tylko z Dorotą. Tak się złożyło, że padło na nas, a ona, tak naprawdę, nas zmanipulowała. Okazała się od nas po prostu dojrzała w tamtym czasie i tyle. To wszystko.

Krzysztof: To prawda – manipulantka z niej była doskonała.

Adam: Sam widzisz. Więc pieprzyć przeszłość, liczy się tu i teraz! Ty, Anna i wasze szczęście. To wszystko.

Krzysztof: Tak, jestem z kobietą, z którą wiem, że chcę być!

Adam: Na dobre i na złe.

Krzysztof: Zwariowałeś?! Jakie złe? Tylko na dobre! (śmiech)

Adam: W takim razie, jak na dobre, to musimy to oblać.

Napełnia dwa kieliszki wódką.

Za szczęście – twoje i Anny!

Po chwili.

Oczywiście nie wiem, czy tak naprawdę wam się uda, jednego jednak jestem pewien: nie zazdrościć ci.

Krzysztof: Nie dziwię się. W końcu znasz już nie tylko smak małżeństwa, ale też i rozvodu.

Adam: Nawet mi nie przypominaj tej suki!

Krzysztof: Jednak cię kochała...

Adam: Kochała? Chyba żartujesz. Jeżeli cokolwiek ta kobieta w swoim życiu kochała, to były to z całą pewnością jedynie pieniądze. Wszystko, co ją interesowało, to bezpieczne i wygodne życie. Dzisiaj nawet naszą córkę wykorzystuje, żeby mnie tylko poniżyć. Udusić, zołzę, to mało. Nie, muszę się napić. Ilekroć mówię o tej krowie zawsze mnie nosi, cholera!

Napełnia oba kieliszki.

Krzysztof: Może odreagowuje.

Adam: Co robi? Odreagowuje? Ona? Niby co?

Krzysztof: No, po związku z tobą.

Adam: (Kieliszek, który trzyma w dłoni, na powrót odstawia na stolik.) Jak mam to rozumieć?

Krzysztof: No wiesz, do aniołków nie należysz – pamiętam, jak kiedyś ręka poleciała ci w jej kierunku.

Adam: Bo i świętego by ruszyło, gdyby miał z nią na co dzień do czynienia!

Krzysztof: Ale to kobieta...

Adam: To co, to znaczy że jak baba, to już nie wolno jej trzepnąć – tak dla przywołania do porządku? Bredzisz, Krzysztof. Baby, jak się nie bije, to człowiekowi wątroba gnije, wiesz? Wypijmy lepiej za pomyślność – waszą i moją. Lu! (Piją.)

Po chwili.

Poza tym to zwykła zdzira – puściła się z takim gościem, którego zmówiłem do komputera, bo jej zaczął szwankować. No i tak skutecznie przy nim majstrował, aż w pewnym momencie zrobiło się na tyle ciasno w tym trójkącie, że nie starczyło miejsca na mojego laptopa. Tak był skuteczny jegomość!

Krzysztof: Można powiedzieć, że zgubiła cię technika.

Adam: Cholera, nie pomyślałem o tym w ten sposób. Ale masz rację – trochę techniki i już się gubię (śmiech).

Pauza.

Myślisz, że gdybym wystąpił do sądu przeciwko przemysłowi komputerowemu miałbym szansę na jakieś odszkodowanie? W końcu padłem ofiarą ich pracownika!

Krzysztof: (ze śmiechem) Spróbuj. Może ci się uda.

Adam: (Ponownie napełnia kieliszki) Zatem za pomyślność ewentualnego procesu!

Rozlega się dzwonek u drzwi.

Krzysztof: Chłopaki.

Krzysztof wchodzi do mieszkania od strony werandy, Adam odstawia niewypity kieliszek na stolik. Po chwili Krzysztof wraca. Jest z Robertem, który nie ma jednej ręki i utyka na nogę. To weteran tak zwanej „misji pokojowej”.

Robert: Cześć, Adam.

Adam: Sie masz, Roberto!

Robert: A wy co – sami walicie gołdę? Tak poza kolejką?

Adam: Musieliśmy – był toast. I to jaki! Powiedz mu, Krzysztof.

Krzysztof: Pod proces, jaki ma wytoczyć Adam firmom komputerowym.

Roberto: Firmom? Ilu? I którym? I za co?

Adam: Przeciwko wszystkim. Za rozwój techniczny.

Roberto: Zdaje się, że nie bardzo rozumiem.

Adam: To proste. W końcu stałem się jedną z ofiar synów tego przemysłu, który zabrał mi kobietę – matkę mojego dziecka. Przyszedł któregoś dnia do domu, zaczął grzebać w komputerze i już tak został. Uważasz, że to w porządku?

Roberto: Ty poważnie tak?

Adam: Nie wiem jeszcze. Jestem w trakcie trawienia tematu. Co sądzisz o pomysśle?

Roberto: Nie mam pojęcia. Mam jednak wrażenie, że cię posrało. Chociaż, muszę przyznać, toast niezły.

Krzysztof: Wiecie co – przenieśmy ten cały majdan niżej, na trawnik. Tutaj jednak jest mało miejsca. A zapowiedział się jeszcze Jurek.

Roberto: Amant? Co u niego?

Krzysztof: A co u niego może się zmienić? Nadal samotny.

Adam: Ten chociaż miał olej w głowie i umiał się ustawić: rwie lachony aż miło!

Rozlega się dzwonek jak uprzednio. Krzysztof wychodzi.

O wilku mowa. Zjawia się jak na zamówienie.

Po chwili pojawia się Krzysztof z Jurkiem.

Jurek: Cześć wam, ojcowie rodzin, bardziej lub mniej przykładni.

Wita się z każdym po kolei.

Adam: Ja już nim nie jestem. Rozwodnik, czyli znowu kawaler. Albo Wolny strzelec, jak kto woli.

Robert: Wolny strzelec to ja jestem – wolny strzelec wyborowy!

Jurek: W takim razie, panowie, witajcie w klubie!

Adam: No, taką okazję trzeba uczcić!

Nalewa wódkę do dwóch pustych kieliszków i podaje je Robertowi i Jurkowi.

Jurek: Od kiedy?

Krzysztof: Co „od kiedy”?

Jurek: Pytam Roberta – od kiedy jest wolny.

Adam: Panowie – za stan kawalerski!

Jurek: Za to zawsze.

Wznoszą toast.

Paskudna ta wódka. Nie cierpię suki!

Robert: Od kiedy...

Jurek: Od zawsze, w mordę!

Robert: Odpowiadam ci, od kiedy jestem wolny.

Jurek: Sorry. Nawijaj. Więc od kiedy jesteś wolny?

Robert: Od kiedy mi rękę upierdoliło, a w girę wstawili kawał metalowego gówna. Wtedy razem z Moniką doszliśmy do wniosku, że... że najlepiej będzie dla nas, jak się rozstaniemy.

Adam: Co ty, pieprzysz, stary? Jakiej lepiej dla was? Dzięki temu, że jej nie ma, naprawdę jest ci lepiej, lżej?

Robert: Kurwa! No dobra, dla niej lepiej. I co z tego? Sam przyznasz, że takie rozwiązanie jest najlepsze. Kim ja dzisiaj jestem? Teraz nawet nie potrafię łapy wsadzić kobiecie w majtki, więc co to za mężczyzna? Ochłap – nie chłop.

Jurek: Bredzisz. Masz przecież jeszcze prawą.

Robert: Mam. Tylko tak się składa, że jestem, kurwa, pieprzonym mańkutem, jak nie zdążyłeś tego zauważyć!

Adam: (ze śmiechem) To i skórowanie idzie pod górkę, co?

Robert: Pod skórkę, Adam, pod skórkę! A tak w ogóle, to idzie okej, tylko że trochę wolniej. Można powiedzieć, że w ten mało wyszukany sposób wydłuża mi się gra wstępna (ogólny śmiech). Przyjemność ta sama, jedynie nieco później osiągnięta.

Po chwili.

Jurek: To szczęściarz z ciebie – oczywiście biorąc pod uwagę kontekst tego, co cię w ogóle spotkało.

Robert: Szczęściarz? Tak bym o sobie raczej nie powiedział. Ale masz rację, Amant. Przecież zawsze może być gorzej.

Adam: Właśnie! Dlatego, żeby nie było gorzej, powinniśmy się napić. Żeby przypadkiem nie zapeszyć.

Krzysztof: Cholera! Nie rozpałiłem grilla.

Zaczyna się przy nim krzątać. Zdejmuje ruszt i wsypuje do niego węgiel drzewny. W międzyczasie Adam napelnia kieliszki.

Jurek: Opierdalasz się, panie młody. Albo alzheimer powoli już atakuje.

Krzysztof: Nie znam człowieka.

Jurek: To poznasz. Wszystko jeszcze przed tobą i w swoim czasie.

Krzysztof: Może i poznam. Ale na pewno nie rozpoznam (śmiech).

Adam kończy napelniać kieliszki

Adam: A może lepiej ognisko rozpalić?

Jurek: Ochujaleś? W taki upał!

Adam: Racja. Krzysiek, oderwij się na moment o tego grilla.

Krzysztof: Tak jest, panie kumendancie!

Adam: Za przyszłość naiwniaka i pierwszej naiwnej!

Jurek: Piękny toast! Nie wymyśliłbym lepszego. Za naiwniaka i pierwszą naiwną!

Piją; następnie Krzysztof wraca do przerwane go przed momentem zajęcia. Po chwili rozpala grilla, kładzie ruszt, a na nim rozkłada kawałki kiełbasy.

Jednak nikt nigdy nie przekona mnie do wódki. Nie cierpię paskudztwa, brrr! Nawet pod tak pyszną zakąskę mi nie wchodzi.

Robert: Nie znasz się, Amant. Nie ma lepszego i szybszego znieczulacza, jak „woda ognista”.

Jurek: Być może. Ja mówię o walorach smakowych – nie znieczulających. Dlatego wolę piwko.

Krzysztof: Właśnie, jak któryś z was ma na nie ochotę, na werandzie stoi cała skrzynka.

Jurek wstaje i kieruje się w stronę werandy.

Jurek: To jest prawdziwy napój bogów – ziemskich bogów!, naturalnie.

Adam: To co tam ostatnio wyrwałeś, Amant, pochwal się.

Jurek wraca, otwiera piwo.

Jurek: Nie ma o czym mówić. Młoda koza.

Robert: Nie bądź taki skromny. Opowiadaj.

Jurek: Kiedy naprawdę nie ma o czym. Taka dwudziestka – dziecko jeszcze. Co taka dziewczynka może dać dojrzałemu facetowi, jak ja, po trzydziestce? Tylko jedno: młode ciało. To wszystko.

Adam: A czego ty byś jeszcze chciał? Filozoficznych rozmów, co?

Jurek: Wiesz, starzeję się – mam już 33 lata. Chciałbym z kobietą, z którą jestem w łóżku, pogadać czasami o czymś interesującym...

Adam: Laskę ma w łóżku, a jemu na pogaduchy się zbiera! Rzeczywiście starzejesz się. Dawniej brak rozmowy jakoś ci nie przeszkadzał.

Jurek: Dawniej – dawniej! Dawniej na wiele spraw patrzyłem inaczej, dzisiaj mi się pozmiało.

Adam: Fakt. Jeszcze niedawno wyrwałeś lachony jak leci – osiemnastki, a dzisiaj musisz się zadowalać tymi z górnej półki wiekowej – aż 20-latkami. Zgroza! (ogólny śmiech)

Krzysztof kończy pracę przy grillu, po czym zajmuje miejsce obok niego (będzie doglądał żaru i wędliny).

Jurek: A najgorsze, że będzie coraz gorzej. Aż ostatecznie skończy się na tym, że będę musiał za to płacić.

Robert: Czyli dotrzesz do tego miejsca, do którego ja już dzisiaj dotarłem.

Jurek: Chcesz przez to powiedzieć, że ty...

Robert: Tak, płacę. Kiedy dotarło do mnie, że z Moniką już nic z tego nie będzie, że to temat zamknięty – nie mogła przełamać w sobie oporu przed zrobieniem tego z inwalidą – nie pozostawało mi nic innego, jak przespacerować się do agencji. Tam otrzymuję to, czego szukam. Układ jest cholernie uczciwy i przejrzysty: płacę i słyszę wszystko to, co chcę usłyszeć i czego potrzebuję. Chyba że mam ochotę na ciszę, wtedy moja pocieszycielka milczy.

Adam: I co?

Robert: Nic. A co ma być? Trafiłem na taką samarytanę, która, kiedy tylko się zjawiam, zajmuje się mną jak dzieckiem. I wiecie, co jest najciekawsze? Że wkłada w te nasze zbliżenia o wiele więcej serca, niż moja żona przez te parę lat naszego małżeństwa. Kobieta, która ponoć mnie kochała i świata poza mną nie widziała. A przecież jej też płaciłem – i to znacznie więcej! Tutaj płacę, ale też kupuję i obie strony są zadowolone.

Jurek: I macie, panowie, odpowiedź.

Krzysztof: Jaką odpowiedź?

Jurek: Dlaczego się nie żenię. Jak mam za „to” płacić, tyle że w innej formie, ale jednak znacznie więcej, to ja taki interes zwyczajnie chrzańię. Wolę się pieprzyć bez tych wszystkich małżeńskich kajdan.

Krzysztof: Uogólniasz. Nie zawsze tak jest, to znaczy nie zawsze tak musi być.

Adam: Mówiłem że naiwniak!?! Musimy sieknąć po kielonku na drugą nóżkę, bo odnoszę wrażenie, że pan młody coś niewygodnie stoi.

Sięga po butelkę i po kolei napełnia kieliszki.

Krzysztof: Siedzi.

Adam: Siedzi. Jeszcze lepiej. Więc teraz masz cztery nogi i jedna ci się omsknęła.

Jurek: Mnie już nie lej – dwa, to była moja norma. Wystarczy. Wolę piwo.

Na powrót siada na swoim miejscu.

Adam: Mówisz i masz. (Po napełnieniu kieliszków.) Krzysiu – życzę ci jak najlepiej, oczywiście, ale nie zaklniesz rzeczywistości. Życie jest takie, jak w przypadku Roberta czy moim. Możemy sobie wyobrazać piękny, idealny związek, tyle, że życie zawsze te nasze oczekiwania zweryfikuje – i na końcu wyjdzie, że się usrałeś. Ale dzisiaj jesteś szczęśliwy – przynajmniej jeszcze, więc za twoje szczęście. Żeby nigdy cię ono nie opuściło!

Robert: Pod warunkiem, że ono w ogóle się pojawiło.

Adam: Oczywiście że się pojawiło! Przecież słyszysz, że jest szczęśliwy. No!

Robert: Za wasze szczęście, gołąbeczki!

Piją, a następnie zakąszają. Jurek wnosi toast piwem.

Po chwili.

Krzysztof: Nie musi być tak, jak w waszych przypadkach.

Adam: To prawda, nie musi. Tyle, że z reguły tak właśnie jest, niestety.

Krzysztof: Ania to dobra dziewczyna – kocha mnie. Ja ją zresztą również.

Robert: Nie mówiłem że gołąbeczki? Tylko spijać sobie miłosny nektar z dzióbeków.

Adam: Tak – tak, i naturalnie nie wyobrażacie sobie życia bez siebie. Oczywiście, wszyscy to znamy. Tylko że to niczego nie zmienia, Krzysztof. Wyjątek jedynie potwierdza regułę.

Jurek: Mylisz się, Adam: wyjątek rujnuje regułę. Każdą.

Adam: A pieprzę to!

Robert: Wiesz, kiedy zaczynają się schody? Kiedy pojawia się jakiś pierwszy większy problem. Wtedy okazuje się, że uczucie jest zbyt słabe. W końcu, co tak naprawdę wiąże nas z osobą, z którą jesteśmy i chcemy być? Uczucie, prawda?

Krzysztof: Zgadza się.

Robert: A co się dzieje, gdy ono wygasa? Nie myśl, powiem ci: pozostaje naga prawda: dwoje obcych sobie ludzi. To wszystko.

Krzysztof: Mówisz tak, bo jesteś rozgoryczony po tym, co cię spotkało, co przeszedłeś.

Robert: Oczywiście, do kurwy nędzy! Przecież nie przeżyłem tego, co ty – mam swoje życie. Rzecz w tym, że mówię prawdę – bez względu na to, kogo ona dotyczy.

Adam: Dokładnie. Ja przebyłem inną drogę, ale spotkało mnie to samo. Trafiłem na taką głupią dupę, że dzisiaj zastanawiam się, jak to w ogóle było możliwe, że się w niej zakochałem!

Jurek: To akurat łatwo wytłumaczyć – ty ślepek jesteś. Zmień okulary – na takie z grubymi denkami, może to cię w przyszłości uratuje przed kolejną wtopą (śmiech).

Adam: To prawda – czasami niedowidzę, ale żeby tak dokumentnie oślepnąć? Na dodatek tak młodo? Jakiś czar musiała ta menda rzucić na mnie. To na pewno musiał być jakiś urok.

Krzysztof: Możecie gadać, co chcecie. Ja wiem, że mnie się uda.

Adam: Oczywiście. Podobnie jak nam się udało, naiwniak. Podobnie jak nam.

Jurek: (do Adama) Nie mów tak do niego. Oni naprawdę dobrali się jak w korcu maku. Akurat im może się udać.

Adam: I życzę im tego. Z całego serca.

Krzysztof: Jesteśmy razem przeszło trzy lata...

Robert: Istne kazirodztwo!

Krzysztof: (prześmiewczo) Kazirodztwo?

Robert: No, być tyle czasu z jedną kobietą, to jakieś zboczenie musi być.

Adam: Ja bym powiedział, że to może nawet zahaczać o nekrofiliję.

Krzysztof: Co wy pieprzycie? Pogrzało was dzisiaj, czy co? Wymyślili – jak nie kazirodztwo, to nekrofiliję. Myśliciele się znaleźli, cholera!

Bierze butelkę, a następnie napełnia kieliszki.

Trzy świetne lata. Rozumiemy się, jak dwa łyse konie. Wspólne zainteresowania, upodobania, a w łóżku – w łóżku to już jest prawdziwy odjazd! A wy mi tu pieprzycie o jakimś kazirodztwie czy nekrofilii... Ech, zdrowie!

Adam: Ja też myślałem, że się rozumiem z moją kobietą. I, oczywiście, tak było. Ale tylko do pewnego momentu i na zasadzie: kochanie, mogłabyś otworzyć ten swój uroczy pyszczek – mam ci trochę do powiedzenia (śmiech; piją).
Zdrowie!

Krzysztof: Pieprzysz. Nam naprawdę jest dobrze.

Adam: Wierzę. Bo zawsze jest dobrze na początku. U mnie też tak było. Tyle że „było” jest tutaj, niestety, słowem kluczowym, Krzysiu.

Robert: Właśnie! Wszystko, co dobre, już było. Pozostały jedynie wspomnienia.

Krzysztof: To wasze historie. Moja będzie inna.

Jurek: Naturalnie. Wiemy i wierzymy, że będzie tak, jak mówisz.
Tylko że życie lubi płać figle, więc może być różnie.
Niewykluczone, że również i dobrze.

Robert: Co z tym grillem?

Krzysztof: Jeszcze druga strona.

Krzysztof przerzuca kielbaski na drugą stronę.

Adam: A ja wam tyle tylko powiem, że miałem proste wymagania:
kobieta, miłość, dziecko, dom, może jeszcze pies.

Robert: Piesek. Jakie to romantyczne!

Adam: No, było romantycznie. Dzisiaj wiem, że to było myślenie
życzeniowe. I cholernie naiwne. Jak u jakiejś naiwnej
pensjonarki. Może rzeczywiście świetnie się dobraliście, jak
mówisz – i oby tak właśnie było – w moim przypadku stało
się jednak inaczej. Dzisiaj, żeby zobaczyć się ze swoim
dzieckiem, muszę dokonywać cudów. Tylko że cudów nie
ma – są co najwyżej cudaki i cudaczne zachowania.

Jurek: To znaczy? Masz coś konkretnego na myśli?

Adam: Mam trzy godziny tygodniowo przyznane przez sąd na
widzenie się z córką. A nawet i tego nie udaje mi się
wyegzekwować. Była żona pieprzy wyrok sądowy i robi
wszystko, żeby mi tylko kontakt z dzieckiem utrudnić. A to
przedstawia jakieś lipne zaświadczenia lekarskie o chorobie
dziecka; a to mówi, że z dziadkami gdzieś wyjechało na
wczasy; a to, że ono samo źle się czuje. Taka zabawa w
kotka i myszkę. Tylko nie rozumie jednego, głupia cipa: że
mnie sobą jej nie zastąpi, że dziecko potrzebuje również
ojca! I wiecie, co jest tutaj najgorsze? Że nikt tych jej
kręctw nie weryfikuje. Sąd z urzędu uznaje prawa matki do
każdego zachowania. Jak chciałem zajrzeć w przychodni do
karty dziecka, powiedziano mi, że nie mogę. Jedynie matka

ma do tego prawo. Słyszycie? Tylko matka! Ojciec to... Nie wiem, ale według nich, to chyba jedynie dawca nasienia, psiakrew! No i znowu, cholera, ciśnienie mi skoczyło!

Podnosi się z siedzenia, bierze butelkę i napelnia kieliszki.

Robert: Mnie nie zabrania spotkań z dzieckiem, tylko co z tego? I tak jestem w ciemnej dupie.

Adam: Panowie, jako że powszechnie wiadomo, że baby to męskie przyrodzenia, wypijmy zatem za przyrodzenia żeńskie, czyli za nas! (śmiech)

Robert: Chcesz powiedzieć, że jesteśmy...

Adam: Tak, dokładnie to chcę powiedzieć: jesteśmy zwykłymi cipami! Baby nas ruchają na każdym kroku. Oprócz Jurka, naturalnie. Ten, póki co, jako jedyny wykazuje się rozumem i dlatego błąka się nadal bez konkretnego przydziału. Jak jakaś sierota.

Jurek: Obrzygana.

Adam: Co?

Jurek: Mówi się „obrzygana sierota”. Nie wiem dlaczego, ale tak to funkcjonuje (ogólny śmiech). Bez względu jednak na to, jak się mówi, powinniście za to wypić. Za sierotę, czyli za mnie! (robi łyk piwa, podczas gdy pozostali opróżniają swoje kieliszki).

Po chwili.

Krzysztof: (do Adama) I co masz zamiar zrobić?

Adam: Rzecz w tym, że niewiele mogę. Jedynie skrobnąć jakąś skargę – może do NFZ-tu, do rzecznika praw pacjenta, może jeszcze gdzieś. Ale to wszystko. Przecież jej nie zabiję. Zabiłbym głupią, bezmyślną gęś, a odpowiadałbym za człowieka.

Robert: (ze śmiechem) Gdybyś ją wysłał do Iraku, kiedy ja tam byłem, mógłbym ją dla ciebie odstrzelić. W prezencie.

Adam: Niestety, nie wysłałem. Taka karma: wszędzie się spóźniam.

Robert: Więc żałuj. I cierp, jak jesteś jełop.

Adam wstaje i podchodzi do grilla, zabiera jeden kawałek kielbasy, po czym wraca na swoje miejsce.

Krzysztof: Jeszcze trochę jej brakuje. Nie poczekaasz?

Adam: Muszę przegryźć nawet taką, bo już czuję, że mam w czubie. Za szybkie tempo narzuciliśmy jednak.

Robert: (do Krzysztofa) Mnie też możesz jedną podać?

Krzysztof nabija kielbasę na widelec i podaje Robertowi.

Dzięki.

Krzysztof: Jurek, a ty?

Jurek: Nie lubię mieszać ścierwa z piwem. Może później.

W tym momencie przy płocie, po prawej stronie od widowni, pojawia się kobieca postać. To Agnieszka. Przez jakiś czas waha się, co zrobić, w końcu decyduje się przejść (przeskoczyć) ogrodzenie; następnie szybko przebiega przez podwórze i po chwili znika po drugiej stronie sceny.

Jurek: Co to było, Krzychu? A może ja jakieś zwidy mam i to już po jednym piwku?

Krzysztof: Sąsiadka.

Adam: Ona zawsze tak?

Krzysztof: Tylko wtedy, jak ucieka mężowi.

Jurek: Leje ją. Taką ładną kobietę.

Krzysztof: Właśnie że nie leje. Ucieka, bo chce się napić, a w domu Sahara – grama alkoholu, bo mąż-strażnik wszystko wylał do zlewu. Albo skutecznie schował.

Jurek: Pieprzysz! Taka młoda i już alkoholiczka?

Krzysztof: Niestety.

Adam: Po kimś to ma. Pewnie ojciec chlał, więc... Jak to mówią – „niedaleko pada jabłko od jabłoni”.

Krzysztof: Mylisz się – to po matce.

Adam: Orzesz ty w mordę!

Robert: Sam się nieraz zastanawiam, czy aby nie chlać tak, żeby nie trzeźwieć. Może to jest najlepsze rozwiązanie?

Krzysztof: Daj spokój, Robert.

Adam: Może ma jakiś problem ze sobą, o którym nikt nic nie wie.

Jurek: Nie wydaje się na babkę z problemami. Ładna, zgrabna, aż szkoda, że się tak marnuje.

Krzysztof: Pewnie ty byś ją raz dwa uzdrowił, co, Amant? Nawet wiem, jak! Przyznaj się, że to ci chodzi po głowie.

Jurek: Nie mówię nie. Ja jestem romantyczny facet, więc nic nigdy na siłę. Gdyby jednak chciała, a miałyby to pomóc, dlaczego nie?

Krzysztof: (ze śmiechem) A nie mówiłem? Dziurkacz. Jesteś pieprzony dziurkacz!

Adam: A może jakby ją lał, to by coś pomogło i nauczyło rozumu?

Jurek: Nic z tego. Jak ktoś nie ma rozumu, nic nie pomoże.

Adam: Ale chociaż jedna korzyść jest z takiej sytuacji, przynajmniej jedna.

Jurek: Korzyść?

Adam: Nie boli ją głowa, bo ta część jej organizmu jest pusta (śmiech).

Po chwili.

Jurek: A dzieci, co z nimi?

Krzysztof: Nie mają.

Adam: Mówiłem, że musi być jakiś problem. Tutaj może być pies pogrzebany.

Krzysztof: Niewykluczone. Ale ona piła już wcześniej, zanim się poznali. Czyli przed jej osiemnastymi urodzinami.

Adam: A, w cholere z tym – napijmy się! (Po napełnieniu pierwszego kieliszka okazuje się, że butelka jest pusta.) No, i jedna już wyschła. (Odkłada butelkę na podłogę, sięga po drugą, otwiera ją i kończy napełniać pozostałe kieliszki.) Mało nam naszych zmartwień, że szukamy jeszcze cudzych? Twoje, Krzysztof! I nasze kawalerskie, czy też bardziej rozwodnicze, ma się rozumieć.

Piją. Jurek jak zwykle wznosi toast piwem. Od tej samej strony, z której przybyła kobieta, nadchodzi teraz mężczyzna. To Piotr.

Piotr: Krzysztof!

Krzysztof: Słucham?

Piotr: Widziałeś może Agnieszkę? Nie kręciła się tutaj?

Krzysztof: Była niedawno. Przeskoczyła przez ogrodzenie i pobiegła w tamtą stronę.

Piotr: Cholera! Znowu skuje się jak świnia. A tak długo już wytrzymała.

Krzysztof: Może uda ci się ją jeszcze złapać. Niewiele czasu minęło.

Piotr: Masz rację, może zdążę ją spotkać zanim... Cześć!

Biegiem odchodzi w tę samą stronę, z której nadszedł.

Jurek: Nie zazdroszczę sąsiadowi.

Krzysztof: Już dawno by ją rzucił, tylko jest jedna przeszkoda – nadal ją kocha.

Jurek: Miłość. Piękne uczucie, ale cholernie uzależnia i odbiera rozum. I kurewsko zniewala. Czytałem coś o tym.

Adam: Cwaniak.

Jurek: I oglądałem jeszcze jakiś film. Podobał mi się.

Adam: Jeszcze słowo, Amant, a przyrzekam ci, że cię palnę!

Jurek: Za co? Co ja takiego powiedziałem?

Adam: Jeszcze głupa pali! Tu już tam dobrze wiesz, o co chodzi.

Krzysztof: Odczep się od niego. Jak mówi że nie wie, to nie wie. Ja też nie pojmuję, o co ci chodzi.

Adam: Zobaczysz, Amant, też jeszcze kiedyś się doigrasz. Miłość bowiem i sraczka mają to do siebie, że pojawiają się znienacka. Wtedy chciałbym zobaczyć twoją minę i jak się zachowasz. Ciekawe, czy będziesz nadal tak kozaczył jak dzisiaj.

Jurek: Nie kracz, Adaś. Będzie, co będzie. Wierzę jednak, że nie będzie tak źle. W końcu strzyżonego pan Bóg strzeże. Ponoć.

Adam: To tak działała?

Jurek: Co?

Adam: Wystarczy się ostrzyć i już jest gitarka? Nieprzebrane szczęście?

Robert: Gówno prawda! Jak byłem na misji w Afganistanie, ogoliłem sobie łeb do samej skóry, i co? (macha kikutem ręki) Upierdoliło mi łapsko aż po łokieć! Więc nie pierdol, że strzyżonego pan Bóg strzeże, bo strzeże tylko strzeżonego.

Jurek: Zapominasz o jednym: żeby sprawdziło się to, o czym mówię, muszą być spełnione inne warunki, na przykład nie wolno wystawiać się niepotrzebnie na dodatkowe niebezpieczeństwo.

Robert: Do mnie pijesz? To się odpierdol, słyszysz?!

Jurek: Dobra, już dobra, uspokój się. Strasznie nerwowy się zrobiłeś.

Krzysztof: No, i kielbaski gotowe!

Adam: W takim razie, panowie, napijmy się pod te kielbaski. (Sięga po butelkę, a następnie napełnia kieliszki.) Na frasunek dobry trunek.

Jurek: (do Krzysztofa) Może włączyłbyś jakąś muzyczkę?

Robert: Mecz jest.

Adam: Jaki mecz?

Robert: W piłkę ręczną. O mistrza.

Jurek: Pieprzyć mecz! Muzyczkę, Krzychu, jakąś zapodaj.

Krzysztof wstaje i kieruje się w stronę domu. Po chwili zatrzymuje się.

Krzysztof: Co to ma być? Są jakieś szczególne życzenia?

Jurek: Może jakieś bluesik. Najlepiej Tadka Nalepy.

Krzysztof: Co wy na to?

Adam: Może być.

Krzysztof znika w domu. Po chwili rozlega się utwór T. Nalepy *Kiedy byłem małym chłopcem*.

Adam: Cholera, jak ja dawno tego nie słuchałem. A kiedyś całymi dniami... To jest to! To jest muzyka, a nie jakieś dzisiejsze popłuczyny. (Najpierw mruczy sobie, a po chwili wraz z wokalistą zaczyna śpiewać) *Kiedy byłem, kiedy byłem małym chłopcem, hej! Wziął mnie ojciec, wziął mnie ojciec i tak do mnie rzekł: Najważniejsze, co się czuje, słuchaj zawsze głosu serca, hej!...* (do śpiewu dołącza teraz również Jurek.) *Kiedy byłem, kiedy byłem dużym chłopcem, hej! Wziął mnie ojciec, wziął mnie ojciec i tak do mnie rzekł: Głosem serca się nie kieruj, tylko forsa ważna w życiu jest.*

Wraca Krzysztof.

Jurek: Tyle lat, tyle lat upłynęło, a to nadal brzmi. Słyszycie, jak to kurewsko dobrze brzmi?!

Krzysztof: No, bo wódka niepotrzebnie paruje. Wasze!

Piją. Jednak już coraz bardziej daje się zauważyć po niektórych wpływ wypitego alkoholu. Jurek, jak zwykle, wolno sączy swoje piwo.

Adam: Dobrze, że chociaż muzyka została z tamtych lat.

Jurek: Powiem wam, chłopaki, że jak słucham takich kawałków, to dociera do mnie, że czas strasznie zapierdala.

Adam: Kto jak kto, ale ty chyba najmniej powinieneś się tym martwić.

Jurek: Mylisz się. Właśnie, że coraz bardziej mnie to gryzie.

Adam: Przerzucasz przez łóżko dziewczyny jak ulegalki i jeszcze narzekasz? Teraz się nie dziwię, że jesteś sam – naprawdę trudno ci dogodzić!

Krzysztof: Bo jeszcze się taka nie urodziła, która by mu dogodziła.

Jurek: A wiesz, że to możliwe. W końcu matka mojej przyszłej żony dopiero opuściła przedszkole (śmiech).

Po chwili.

Ale tak naprawdę, to muszę wam powiedzieć, że coraz silniej odczuwam upływ czasu. Pieprzony złodziej młodości i radości życia! Właśnie z jego upływem najtrudniej jest mi się pogodzić.

Robert: A co, nie staje ci już?

Jurek: Nie bądź grubiański, Roberto! Po prostu widzę, jak sam się zmieniam. Jak odchodzą poszczególni znani mi ludzie, którzy byli obecni przez całe moje dotychczasowe życie. I żeby jeszcze byli starzy, ale gdzie tam – to wszystko prawie 60-latkowie. Kurwa! 60 lat i to wszystko. Grób. Amen.

Następuje koniec utworu.

Adam: Więc można powiedzieć, że mamy już z górki, Amant.

Jurek: Właśnie, i zapieprzamy z niej bez trzymanki! A wiadomo, czym taka jazda może się zakończyć – tylko katastrofą.

Robert: Dlatego powinno się zrobić wszystko, żeby była piękna.

Jurek: O kim ty mówisz?

Robert: O katastrofie, przecież o niej rozmawiamy. Powinna być piękna. Z mocnym przytupem!

Krzysztof: Amant, nie przeżywaj tego tak, jak mrówka ciężę. Ci w rządzie i wielu innych mędrców mówią, że żyjemy coraz dłużej, więc perspektywy są obiecujące. Przynajmniej powinny być, pod warunkiem, że chłopaki nie kłamią.

Jurek: No, statystycznie. Tak jak i statystycznie zarabiam. Tyle że połowę tego, co jest przyjęte za średnią. Że nie wspomnę już o innych, którzy nawet tego nie mają. Statystyka dobrze wygląda, bo sympatycznie zakłamuje rzeczywistość.

Robert napęłnił kieliszki.

Adam: Ja tych sukinsynów, którzy podwyższyli mi wiek emerytalny, wysłałbym na ostatnie lata pracy do łopaty. Żeby budowali nam zaprojektowany przez siebie nowy, wspaniały świat! Zobaczyliśmy wtedy, ile warte są ich słowa i deklaracje. W konfrontacji z życiem. Wtedy chciałbym usłyszeć ich falset, dziady kalwaryjskie, cholera!

Robert: Napijmy się, panowie, bo i tak tym gadaniem nic nie zmienimy. Żeby ich piekło pochłonęło!

Jurek: Ich wcześniej pochłonie alzheimer. Co zresztą na jedno z piekłem wyjdzie. Nie zdążą się nawet dobrze zestarzeć.

Adam: Więc za tę ich świetlaną przyszłość – lu! (piją).

Po chwili.

Cholera, pyszne te korniszony.

Jurek: Ale ty, Robert, chyba nie musisz się martwić o robotę, co?

Robert: Co chcesz przez to powiedzieć?

Jurek: No, masz chyba rentę...

Robert: Mam. No i?

Jurek: Nic. Mówię, że przynajmniej jest ci trochę łatwiej...

Robert: Tak, cholernie łatwiej! Mniej jem, mniej ważę, bo to zawsze bez kawałka ciała. Same, kurwa, oszczędności! A prawda jest taka, że tej renty jest na tyle dużo, żeby nie zdechnąć, a na tyle za mało, żeby poczuć, że się żyje. Krótko mówiąc – jak się nie pogorszy, trudno będzie umrzeć.

Jurek: Aż tak źle?

Robert: Nie ma o czym gadać. (Sięga po butelkę i ponownie napełnia kieliszki.) Napijmy się lepiej.

Adam: Co cię gryzie?

Robert: A co ma gryźć? Życie, kurwa, życie mnie gryzie! W końcu nic nie boli tak jak życie, nie?

Adam: Może moglibyśmy ci jakoś pomóc?

Robert: Wy? Niby jak? Nie jesteście w stanie. Gdybym na czas nie trafił do *Domu Weterana*, dzisiaj wachałbym już kwiatki od spodu – taka jest prawda. Tam w zasadzie postawili mnie na nogi. Wasze zdrowie!

Pije. Pozostali, oprócz naturalnie Jurka, również sięgają po swoje kieliszki.

Tam kobiety okazały mi więcej serca i zrozumienia niż... niż, kurwa!, własna żona. Faktycznie, świetne te korniszony.

Adam: Pociesz cię, Robert, że tak jest nie tylko u ciebie. Mnie moja była żona ciąga od dawna po sądach. Takie niespodziewane hobby chyba. Teraz chodzi tylko o dziecko i moje widzenia z nią, ale wcześniej ta cipa potrafiła nawet się okaleczyć, żeby tylko złożyć na mnie skargę. Twoja sprawa to nie wyjątek.

Robert: Jeżeli to miało być pocieszenie, to...

Adam: Żadne pocieszenie! Mówię tylko, że twój przypadek nie jest wcale wyjątkowy. No, może trochę poprzez to, co ci się

stało. Ale relacje na linii: my – one, tak właśnie z reguły wyglądają. Różni je tylko kontekst.

Robert: I właśnie o ten pieprzony kontekst chodzi! Wolałbym być zwykłym rozwodnikiem, niż rozwodnikiem bez łapy. Bo to nie to samo.

Jurek: Nikt nie mówi, że to to samo. Ty po prostu miałeś większego pecha. I tyle.

Krzysztof: Czyli co, żadnej nadziei? To po co ja się żenię?

Adam: Nie martw się, żonkoś, wszyscy wiemy, że akurat tobie się uda. W końcu statystycznie komuś musi.

Robert: A ja wam mówię nie ma żadnej nadziei. Wszystko jest beznadziejne. Zwykły kanał!

Krzysztof: Mylisz się, ona jest zawsze. Zawsze! Dlatego, że ona umiera dopiero na końcu, jak już nic człowiekowi nie zostaje – wszystko stracił i pewnego dnia uzmysławia to sobie.

Adam: No, panowie, naiwniak robi za kaznodzieję, cholera. (Rzuca w niego ogórkiem.)

Krzysztof: Nie błaznuj, Adam!

Adam: Dobrze Robert mówi. Nadieżda nie żyje – i to już od dawna.

Jurek: Jaka Nadieżda?

Adam: U, kiepsciutko u ciebie z historią, Amant. Krupska, Kochany, Krupska nie żyje – żona wodza rewolucji Październikowej. Wowski Lenina!

Jurek: Chcesz powiedzieć, że wraz z jej śmiercią odeszła wszelka nadzieja? Dobrze cię rozumiem?

Adam: Doskonale, Jureczku. Ale to był żart. Prawda natomiast jest taka, że nadzieję odebrał następnym pokoleniom ten łysy syfilyk – jej mąż i jego następcy.

Krzysztof: Pieprzenie! (Napełnia kieliszki.) Wiem, że jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej!

Robert: Lepiej, to już było, młody. Zapomnij, że jeszcze będzie. Teraz, to lepiej nie mówić, jak będzie.

Krzysztof: A ja moją Anię kocham i... i...

Adam: I wypijmy, bo pośniemy tutaj. (do Jurka) A ty co, bądź mężczyzną – napij się z nami!

Jurek: Mówiłem już – nie cierpię wody. Trzepie mnie po niej, jakbym miał parkinsona.

Adam: Lubię – nie lubię, co, świętym chcesz zostać? Uważaj, bo jeszcze żywcem trafisz do nieba.

Jurek: Nie żywcem, tylko (pokazuje na butelkę piwa) „z Żywcem”.

Robert: Gówno prawda! Co najwyżej z „zimnym Lechem”. (Ogólny śmiech; piją.)

Po chwili.

Jurek: Nie za cicho się zrobiło? Może by puścić jeszcze raz jakąś muzyczkę?

Robert: Sami możemy sobie zaśpiewać. Ja nawet mógłbym wam zagrać na gitarze, ale nie bardzo mogę, od kiedy upierdoliło mi rączkę. Wybaczcie więc, że podkładu muzycznego nie będzie. Chyba że pomruczę.

Jurek: Ty już jednak lepiej nie pij, Robert.

Robert: Uważasz, że jestem pijany?

Jurek: Nie powiedziałem tego. Tylko myślę, że nie jesteś jednak w najlepszej kondycji...

Robert: Rozumiem, chcesz ze mnie zrobić wariata, tak?

Jurek: Pieprzysz! Po prostu obawiam się, że masz objawy depresyjne i tyle. Dlatego nie powinieneś przesadzać z piciem.

Robert: Wal się!

Adam: Bierzesz jakieś leki?

Robert: Odpieprzcie się wszyscy ode mnie! Biorę, no i co z tego?!

Adam: Nic. Tylko faktycznie może trochę lepiej przystopować z gołdą? Wiesz, wódka i leki...

Robert: Martwcie się o siebie! Póki co mamki mi nie trzeba.

Jurek: Miałem kolegę. Z pozoru szczęśliwy człowiek, a w środku, jak się okazało, totalna deprecha.

Chwila ciszy.

Adam: No i, co z nim?

Jurek: Nic. Nie ma go już.

Krzysztof: Czytałem niedawno, że więcej kobiet ona dopada, ale silniej działa w naszym przypadku. Silniej, bo popełniamy sześć razy więcej samobójów, niż jakoby tak zwana słaba płeć.

Adam: A jest się czemu dziwić? Praca, dom, rodzina – utrzyмай to, a potem jeszcze pokaż na co cię stać w łóżku. Wszędzie pieprzona presja. A ja się pytam: Niby dlaczego utrzymanie rodziny to nasz obowiązek? Dlaczego i w imię czego? Rodziny, dzieci, żony – tej obcej kobiety, z którą miałeś nieszczęście nierozważnie się związać? Pieprzenie!

Krzysztof: (Sięga po butelkę.) No, tobie chyba też już na dzisiaj wystarczy, Adaś.

Adam: Nie marudź, gaduło, tylko lej i uważaj jak, żebyś nie rozlał. Ty i tak tego nie rozumiesz, boś właśnie przepadł. Można powiedzieć, że dobrowolnie idziesz pod krowi ogon do zgnojenia! (śmiech)

Robert: Co ty robisz, a ja?

Krzysztof: Wiesz, nie wiem...

Robert: Nie rób bydła! Chyba że chcesz, żebyś sobie poszedł.

Krzysztof: Okej, nie denerwuj się...

Jurek: Nie uważasz, że zbliżasz się...

Robert: Wiesz, do czego się zbliżam, powiedzieć ci, kurwa, do czego się zbliżam?! Do końca. Do końca drogi swojej – do tego się

co najwyżej zbliżam. Z każdym oddechem, minutą i godziną jestem coraz bliżej...

Adam: Dajcie spokój, nie ma się o co dochodzić.

Krzysztof: Do czego niby się zbliżasz? O jakim końcu ty mówisz, Robert?

Robert: O końcu końców mówię, kurwa! Rzygać mi się chce na to życie. Mam 28 lat i już wszystko przesrane. Z czego niby mam się cieszyć? Na co czekać? Może mam się pocieszać tym, że nie urwało mi jeszcze łba, co?

Adam: Nie przesadzaj, w końcu to nie koniec świata. Teraz są bardzo dobre protezy – coraz lepsze zresztą. Będzie dobrze, zobaczysz.

Robert: Wypchaj się z takimi radami! Zresztą, nie chce mi się nawet o tym gadać.

Odbiera butelkę Krzysztofowi, nalewa wódkę do kieliszka i wypija go, następnie napełnia go po raz drugi i odstawia butelkę.

Adam: Dlaczego? Pogadajmy. Myślisz, że tylko ciebie życie poturbowało? Oczywiście, ciebie w sposób szczególny, ale żyjesz i to się w statecznym rozrachunku liczy. Bo mogło być przecież inaczej.

Robert: I może wtedy byłoby lepiej.

Adam: Bzdury gadasz! Prawda jest taka, że każdego w jakiś sposób życie kieruje, wielu głęboko wewnątrz, tylko że ich rany są niewidoczne. Ale niewidoczne nie znaczy, że przez to mniej bolesne od tych zewnętrznych.

Jurek: No nie, panowie, co wy tutaj za szopki urządzaacie? To jest wieczór kawalerski? Stypa raczej. Gdybym wiedział że chodzi o stypę, wybrałbym się najpierw na jakiś pogrzeb.

Adam i Krzysztof zaczynają się śmiać. Po chwili Jurek również.

Adam: No, to za kobiety i drzwi!

Krzysztof: Co? Jakie drzwi? Co ty pieprzysz?

Adam: Za dobre kobiety i dobre drzwi. Żeby się zamknęły, jak jedno i drugie porządnie trzaśniesz.

Jurek: Aleś wymyślił!

Robert: (do Krzysztofa) Twoje, młody!

Adam: Proponuję wnieść toast za nas, za nasze nowe życie!

Jurek, jak zwykle, robi to piwem, które w tym momencie kończy mu się, więc wstaje, idzie na werandę i zamienia butelkę pustą na pełną.

(do Krzysztofa) A ty co, specjalnego zaproszenia potrzebujesz?

Krzysztof: Nie wiem, czy akurat powinienem za to pić.

Adam: Nie kombinuj, toast jest toast. Ty też przecież wchodzisz na nową ścieżkę życia. Teraz się żenisz, ale niewykluczone, a nawet całkiem prawdopodobne, że za jakiś czas dołączysz do naszego grona samotnych wilków. Co, dobrze mówię, chłopaki?

Jurek: Bardzo dobrze. I pienknie! Ja to bym nawet wódki dał za to, dziecino (ogólny śmiech, w którym nie uczestniczy Robert).

Adam: Żebyś wiedział, bo ze mną jak dzieckiem: za rączkę i do knajpy! (ogólna wesołość). (Do Krzysztofa) No, łykaj, łykaj, bo już nie Dzień Dziecka nas tutaj zastanie, a św. Mikołaj.

Krzysztof opróżnia kieliszek. W tym momencie ponownie w tym samym miejscu, co poprzednio, pojawia się Piotr.

Krzysztof: I co, znalazła się?

Piotr: Gdzie tam! Wsiąkła, jak kamień w wodę. Będzie dobrze, jak jeszcze dzisiaj wróci do domu.

Krzysztof: A może wpadniesz do nas? Co będziesz sam siedział? W towarzystwie zawsze inaczej, łatwiej odreagować.

Piotr: Może to i dobry pomysł?

Krzysztof: Najlepszy!

Piotr: W takim razie zaraz jestem z powrotem. Skoczę tylko na moment do domu.

Odchodzi.

Jurek: Szkoda chłopca. Widać, że porządny gość, a tak niefortunnie trafił.

Krzysztof: Jest bardzo w porządku. Żebyście wiedzieli, ile on dla tej swojej żony zrobił, jak się poświęcał, żeby tylko wyrwać ją z tego nałogu. A najgorsze, że wszystko na nic. Ale jak przyjdzie, to sam może powie coś na ten temat.

Adam bierze butelkę, nalewa do kieliszków, ale nie kończy – okazuje się, że butelka jest pusta.

Adam: No i zesrało się – pusto.

Krzysztof: Jest piwo. Cała skrzynka.

Adam: Ale mieszać wódkę z piwem? Jak nic zmuli.

Ponownie zjawia się Piotr. Przeskakuje (przechodzi) przez ogrodzenie i podchodzi do biesiadników. W ręce trzyma butelkę wódki.

Adam: Wybawco! (Odkłada pustą butelkę na ziemię, przejmuje od Piotra pełną, następnie otwiera ją i dopełnia dwa kieliszki, w tym również Piotra.)

Piotr: (do Krzysztofa) Co, zaskoczony że z wódką?

Krzysztof: Dlaczego? Masz prawo ją mieć. Wiem jak jest. Siadaj na moim, ja przyniosę sobie krzesło z domu.

Oddala się w stronę domu i po chwili znika w jego wnętrzu.

Piotr: Piotr jestem.

Wita się z każdym po kolei.

Adam: Adam.

Jurek: Jurek. Ale mówią na mnie Amant.

Piotr: Ładnie.

Jurek: A jak przyjemnie!

Piotr: Nie wątpię. Już zazdroszczę.

Adam: Robert!

Robert: Czego krzyczysz? Przecież słyszę.

Adam: Myślałem że śpisz. Kolega – sąsiad Krzyśka chciał się z tobą przywitać.

Piotr: Piotr jestem.

Robert: Robert.

Krzysztof wraca z krzesłem.

Krzysztof: No, to jesteśmy, można powiedzieć, w komplecie.

Piotr: W komplecie? Nie rozumiem.

Krzysztof: Pięciu – jak pięć palców u ręki. (patrzy na Roberta) O, kurcze, sorry. Wybacz, Robert.

Adam: Zatem, panowie, za te pięć palców, to znaczy za całą pięść!

Robert: Za prawą, czy lewą?

Adam: Słucham?

Robert: Pytam, czy za prawą, czy może lewą mamy pić. Bo jak za lewą, to nie piję.

Adam: Aha. Za prawą. Oczywiście że za prawą!

Robert: W takim razie wypiję.

Adam: Ja myślę!

Krzysztof: No to cyk! (Piją.) Byłeś u teściów?

Piotr: Oczywiście. Tyle że to bez sensu. Nawet gdyby tam była, to nic by mi nie powiedzieli. Kryją ją, bo myślą, że w ten sposób jej pomagają. Pieprzone bezmózgi!

Adam: Długo jesteście ze sobą?

Piotr: Siedem lat. Minęło w maju.

Jurek: Siódemka. Magiczna liczba.

Piotr: To znaczy?

Jurek: Pierwszy kryzys w małżeństwie pojawia się właśnie w siódmym roku. Ponoć. Ale nie ręcę za to, bo nigdy nie byłem aż tyle czasu w jednym związku.

Piotr: U nas kryzys trwa nieprzerwanie właściwie od początku. Poza kilkoma początkowymi miesiącami.

Adam: To dlaczego to ciągniesz?

Piotr: Akurat to najłatwiej wytłumaczyć: miłość.

Robert: Pewnie. Jednostronna.

Krzysztof: Co chcesz przez to powiedzieć?

Robert: Że z miłością kobiet jest tak, jak z totolotkiem: Nawet nie czujesz, jak on cię buja – ty mu dyche, a on ci... Dośpiewaj sobie resztę sam, naiwniak.

Krzysztof: Przesadzasz.

Robert: Wiecie, jaka jest różnica między nami a kobietami? My – faceci, jeżeli kochamy, to robimy to bezwarunkowo, podczas gdy one jedynie o kochaniu i miłości mówią. Aha, i jeszcze czytają o niej i oglądają filmy.

Adam: Czyli ułomne są.

Robert: Pewnie.

Adam: To powinniśmy mieć refundację kosztów od państwa.

Jurek: Jaką refundację?

Adam: No, ułomne są, a państwo na takie osoby płaci zakładom pracy chronionej. Więc dlaczego nie miałyby płacić również nam – ich mężom i kochankom? Z naszej strony to też poświęcenie.

Piotr: Brawo! Opatentuj ten pomysł.

Adam: Nie śmiejcie się. Kto wie, może nawet to zrobię. Ale zanim zajmę się prawnym aspektem mojego pomysłu, proponuję się napić.

Napełnia kieliszki wódką.

Jurek: Jak się tak zastanowić, to trzeba przyznać, że trafiłeś w samo sedno.

Adam: Zatem, panowie, wypijmy za PFRON! Za dopłaty na nasze kobiety!

Krzysztof: (do Piotra) Kielbasa dla ciebie. Prosto z rusztu.

Jurek: Za dopłaty!

Po chwili.

Piotr: Od kiedy mam problem z żoną tak się porobiło u mnie, że woda mnie mierzi. Ale dzisiaj... dzisiaj czuję, że muszę się napić.

Adam: Zdrowie, panowie! I pamiętaj, Piotr: żadnych wyrzutów sumienia. Ale to zupełnie żadnych! Masz do tego prawo i tyle.

Jurek: (śpiewnie) *Kochane baby, ach te baby, człek be je tyzkami jadł. Tęgi chłop, co lekko w ręku łamie sztaby względem baby jest tak, jak dziecko, całkiem słaby. Baby, ach! te baby...*

Krzysztof: Nie drzyj się! Ludzie tutaj mieszkają.

Jurek: Dopiero dwudziesta – jeszcze można. Poza tym niech słyszą, jak idziesz w niewolę z piosenką na ustach! (śmiech)

Krzysztof: Ale ci się dowcip wyostrzył!

Adam: Chyba nie zaprzeczysz?

Krzysztof: Zapomniał wół, jak cielęciem był.

Adam: Ale ja przynajmniej mam to już poza sobą, a ty dopiero poznasz smak związku małżeńskiego.

Krzysztof: I obiecuję ci, że to będzie bardzo dobry smak – słodki.

Adam: Oby. Życzę ci tego z całego serca, przyjacielu. Żeby to była tylko sama słodycz!

Piotr: To prawda, różnie może być. Ja też byłem pełen nadziei i optymistycznych oczekiwań, a skończyło się... Szkoda gadać.

Krzysztof: Sam jednak przyznasz, że kiedyś było znacznie gorzej, to znaczy przed odwykami.

Piotr: Fakt. Dawniej, to była po prostu jazda po bandzie. Najgorszy był pięciodniowy ciąg. To, co wtedy zobaczyłem, to była zgroza.

Adam: Nie dało się jej wcześniej jakoś kontrolować?

Piotr: Kontrola w ogóle nie wchodzi w grę. To mit, że możesz nad tym w jakiś sposób zapanować poprzez ustawiczne sprawdzanie. To jest tak, jak ze złodziejem: to nie ty jego pilnujesz, ale on ciebie. Tutaj jest podobnie – alkoholik każdą twoją nieuwagą błyskawicznie wykorzysta.

Jurek: A rodzina – siostra, brat, rodzice?

Piotr: Lepiej nie mówić. Obcy ci bardziej pomogą i zrozumieją, niż swoi. Ciągłe ją kryli. Zresztą, nadal to robią. Nawet wódkę podrzucali w różne miejsca w naszym ogrodzie. A ja się potem dziwiłem jak jakiś głupek wioskowy, że ona się ochłala, kiedy wiedziałem, że nigdzie nie wychodziła.

Adam: Nie zazdrozczę. Myślałem, że ja miałem gehennę, ale w porównaniu z tobą, chłopie, moja historia to bułka z masłem. Po prostu wymiękam.

Piotr: Ale jak nie pije – kobieta diament! Do rany przyłożyć. Idealna wręcz żona. Obiadki, mieszkanie wysprzątane i poukładane jak w jakimś pieprzonym pudełeczku. W łóżku – bosko! Jakby chciała chyba w ten sposób stłumić w sobie wyrzuty sumienia, odplacić mi za moją mękę z nią.

Jurek: Miałem kiedyś taką laskę, która zawsze, kiedy mnie zdradziła, kupowała jakiś prezencik. Ot tak, niby bez okazji, z potrzeby serca. Chyba w ten sposób, tak jak u twojej żony, pojawiała się i u niej potrzeba wybaczenia i niejako odpuszczenia sobie winy. Jakby w ten sposób chciała się oczyścić. Tak myślę. Ale cholera wie, jak to z tym tak naprawdę jest. Ja, gdy nie chciałem być już z jakąś kobietą, to mówiłem o tym wprost – nie pasujemy do siebie i tyle. Nie lubię tych wszystkich gier w udawanie. Mierzi mnie to.

Robert: Długo jeszcze będziecie tak pieprzyć? Napiłbym się.

Adam: To pij. Nikt ci przecież nie zabrania.

Robert napełnia swój kieliszek, podnosi go do ust, ale po chwili odstawia i napełnia pozostałe.

Robert: To za tę stypę!

Adam: Jednak masz już chyba dosyć, Robert. Idź się lepiej położyć.

Robert: Trzeźwy się odezwał.

Adam: Nie mówię, że jestem trzeźwy. Ale przynajmniej nie gadam takich pierdoł jak ty.

Krzysztof: Przestańcie, do diabła! Wypijmy za...

Piotr: Za twoją pomyślność. Twoją i Anny!

Adam: Tak jest – za waszą pomyślność!

Piją, a następnie zakąszają.

Piotr: Najgorsze jednak, jak się okazało, było dopiero przede mną. Po tym pięciodniowym ciągu postanowiłem ją odtruć. Zamknąłem w domu, odciąłem dopływ jakiegokolwiek alkoholu, totalny detoks. To, co wtedy zobaczyłem, kto nie przeżył, nie zrozumie. Mówiła, że ktoś ją chce utopić i dlatego leje na nią wodę, albo jakiś wielki pajak ją atakuje.

Wykonywała jakieś magiczne i tylko dla niej widoczne wyliczenia na ścianach, słyszała jakieś głosy. Mówię wam – koszmar! Nikomu nie życzę takich atrakcji.

Adam: Efekt odstawienia alkoholu.

Jurek: Ja pierdolę!

Piotr: Psychoza poalkoholowa. I wtedy wsadziłem ją po raz pierwszy na odwyk.

Adam: Pierwszy. To znaczy, że były też następne?

Piotr: Niestety. Lecyli ją dwa miesiące. Gdy wyszła stamtąd przez pół roku dosłownie był raj – renesans uczuć! Wszystko i wszędzie razem, tak jak dawniej, na początku. Potem święta i nagle załamanie – wypła pół litra w łazience. I tak trwa to do dzisiaj. Na szczęście z coraz większymi przerwami.

Jurek: Podziwiam cię, chłopie. Przyznaję uczciwie – ja bym nie wytrzymał, żeby nie wiem, jak kochał. W końcu nie żyje się po to, żeby tylko o kogoś ustawicznie drzeć.

Krzysztof: I może właśnie dlatego, Amant, nadal jesteś sam. Bo tutaj właśnie chodzi tylko o tę jedną jedyną!

Jurek: Wolę już mieć taki problem, niż problem Adama, Piotra, czy Roberta.

Krzysztof: Bo myślisz tylko o sobie i swoich przyjemnościach.

Jurek: Czy to coś złego? Jakiś nie do wybaczenia grzech? Nie myślę. Oczywiście, to żadna tajemnica, lubię przyjemności. Ale prawdą jest też, że nie mam zamiaru zbawiać świata – nie nadaję się do tego. Życie jest tylko jedno i zbyt krótkie, żeby je marnować na chodzenie we włosiennicy, czy jakimś innym worku pokutnym.

Krzysztof: Ale w ten sposób nigdy nie poznasz wartości prawdziwej miłości. Nie gryzie cię to?

Jurek: Odpowiem ci na łożu śmierci. Dzisiaj żyję tak, żeby nie mieć do siebie pretensji, że spieprzyłem sobie życie.

Robert: Ślizgasz się, Amant. Po powierzchni życia się ślizgasz.

Jurek: Niech będzie. Ale tak się składa, że lubię to moje ślizganie. Nikt nie ma do mnie pretensji, nikogo nie skrzywdziłem...

Krzysztof: To ci się tylko tak wydaje. Tego akurat nigdy nie można być pewnym.

Jurek: Kobiety, z którymi byłem, zawsze, gdyby zaistniała taka potrzeba, mogą w razie czego zaświadczyć na moją korzyść, na przykład na tak zwanym *sądzie ostatecznym*. Nie ma zmartwienia.

Krzysztof: Masz rację, myśl tak, bo to tworzy dobre samopoczucie. A ono, jak wiemy, jest cholernie ważne – niezmiernie podbudowuje.

Adam: Piotr, powiedziałeś, że żona ma teraz przerwę w picciu.

Piotr: Zgadza się. Nie pije już prawie dziewięć miesięcy.

Adam: Więc zapewne jest dużo lepiej.

Piotr: Można tak powiedzieć. Tyle tylko, że teraz nie możemy się dogadać w najprostszych sprawach, ciągle się kłócimy. Czasami łapię się na myśli, że może lepiej było, kiedy jednak piła. Przynajmniej wtedy wszystko było przewidywalne.

Adam: Miłość.

Nalewa wódkę do kieliszków.

Piotr: A najciekawsze, że mogłem mieć w naszej miejscowości każdą laskę, która mi się podobała. I miałem! Tyle tylko, że żenić chciałem się właśnie z tą jedną – tą, która zrobiła z mojego życia piekło.

Adam: W takim razie, mimo że miłość to uczucie głupie – zaczyna się w sercu, a kończy na dupie, a nierzadko nawet w czarnej dupie, to proponuję za nią wypić.

Jurek: Za dupę?

Adam: Za miłość, jełopie. Za miłość!

Krzysztof: Więc – za miłość! Bo bez niej życie na pewno straciłoby na wartości. (Piją.) A propos miłości – mam coś dla was!

Wstaje i kieruje się w stronę domu.

Adam: Co ty robisz?

Krzysztof: Zaraz się dowiesz.

Wchodzi do domu.

Adam: Kwiatów nie przyjmuję!

Jurek: A ja obrączki!

Po chwili rozbrzmiewa muzyka zespołu Happysad i utwór zatytułowany **Zanim pójdę**.

Adam: Happysad! Wow!

Wstaje i zaczyna niezgrabnie tańczyć, bardziej jednak chodzi o wygłup niż prawdziwy taniec. Wraca Krzysztof.

Ile jestem ci winien? Ile policzyłaś mi za swą przyjaźń? Ale kiedy wszystko już oddam, czy będziesz szczęśliwa i wolna czy... będziesz szczęśliwa i wolna czy... Ale zanim pójdę...

Krzysiek!

Krzysztof dołącza do niego i teraz obaj wygłupiają się w rytm muzyki, jednocześnie wtórując wokaliście zespołu Happysad. W międzyczasie Robert opuszcza swoje miejsce i kieruje się w stronę domu.

...ale zanim pójdę, ale zanim pójdę chciałbym powiedzieć ci, że: Miłość to nie pluszowy miś ani kwiaty. To też nie diabeł rogaty. Ani miłość, kiedy jedno płacze, a drugie po nim skacze. Miłość to żaden film w żadnym kinie ani róże, ani całusy małe, duże. Ale miłość – kiedy jedno spada w dół, drugie ciągnie je ku górze...

Krzysztof: To jest to!

Drugą zwrotkę śpiewają już wszyscy obecni. Przy jej końcu, przy ogrodzeniu, w tym samym miejscu co poprzednim razem, pojawia się Agnieszka.

Ile jestem ci winien? Ile policzyłaś mi za swą przyjaźń? Ile były warte nasze słowa kiedy próbowaliśmy wszystko od nowa? Kiedy próbowaliśmy wszystko od nowa? Ale zanim pójdę, ale zanim pójdę, ale zanim pójdę chciałbym powiedzieć ci, że: Miłość to nie pluszowy miś ani kwiaty. To też nie diabeł rogaty. Ani miłość, kiedy jedno płacze, a drugie po nim skacze. Miłość to żaden film w żadnym kinie ani róże, ani całusy małe, duże. Ale miłość – kiedy jedno spada w dół, drugie ciągnie je ku górze...

Jakież to piękne!

Jurek: I prawdziwe.

Piotr: Tak, cholernie prawdziwe.

Agnieszka: Długo jeszcze będziesz się wydzierał?

Piotr: (zaskoczony) Już kończymy, kochanie.

Agnieszka: Ja myślę! Za późno jest na takie krzyki.

Piotr: Wieczór kawalerski Krzysztofa, rozumiesz...

Agnieszka: Nieważne. Idę do domu.

Odwraca się i odchodzi.

Piotr: Zaraz przyjdę!

Adam: Jest trzeźwa.

Piotr: Tak. Nie wiem, co się stało, ale to dobrze. To bardzo dobrze. Bo już myślałem, że bez kolejnego odwyku się nie obędzie.

Krzysztof: Będzie dobrze, Piotr.

Piotr: Mam taką nadzieję. No, ale na mnie już czas. Przyjemnie było was poznać. Cześć!

Jurek: Cześć, Piotr. I powodzenia!

Piotr: Dzięki, przyda się. Wam również. (do Krzysztofa)
Pozwolisz, że przeskoczę przez ogrodzenie.

Krzysztof: Skacz. Tylko uważaj na przyrodzenie – drugie nie odrośnie.

Adam: W końcu nie od dzisiaj wiadomo, że czasami przyrodzenie
zawadza o ogrodzenie (śmiech).

Piotr: Będę uważał. Cześć!

Przeskakuje (przechodzi) przez ogrodzenie i po chwili znika.

Adam: (za niewidocznym już Piotrem) I wpadaj częściej! Krzysztof,
jak już odzyska rozum, to znaczy jak się rozwiedzie, to
będzie więcej takich imprez urządzał (śmiech).

Krzysztof: Coś ty powiedział?

Adam: Co, nie będziesz ich urządzał?

Krzysztof: Powiedziałeś, kiedy się rozwiodę?

Adam: Taki tam żarcik. Przecież wiadomo, że tobie się uda, to
mamy już przecież wyjaśnione, nie, morda? A swoją drogą
powiem wam, że nie zazdroścę Piotrowi. I cholernie mu
współczuję. Ja miałem ze swoją kretynką jazdy, ale to, co on
musiał przejść z tą swoją, to w pale się nie mieści!

Jurek: Pewnie. Tylko spróbuj odwrócić role i pomyśl, że większość
alkoholików to jednak faceci i co muszą w takiej sytuacji
przechodzić ich żony.

Adam: Co ty robisz, Amant?

Jurek: O co ci chodzi?

Adam: Czy ty przypadkiem nie stałeś się niechący adwokatem
kobiet? Prosiły cię o to?

Jurek: Po prostu staram się być sprawiedliwy i widzieć całokształt
sprawy. Ale jakby na to nie spojrzeć zawsze ta druga strona
ma przesrane.

Krzysztof: Gdzie jest Robert?

Jurek: Wchodził do domu. Może uczucia mu się skropliły i poszedł do łazienki oddać ich nadmiar. Albo może poszedł się położyć. Pójdę zobaczyć.

Odchodzi.

Adam: Nie powiedziałaś mi, co cię gnębi.

Krzysztof: Nic takiego.

Adam: Mów, nie kombinuj. Sam wiesz, że najlepiej problem wyrzucić z siebie, podzielić się nim z kimś innym, żeby cię tak nie dręczył.

Pauza.

Więc?

Krzysztof: Chodzi o intercyzę.

Adam: Słucham?

Krzysztof: Rozdzielność majątkową.

Adam: Wiem, co to jest intercyza! Ale przyznam, że nie rozumiem... Cholera! Musi cię bardzo kochać ta twoja Anulka.

Krzysztof: Oczywiście że kocha, tylko...

Adam: Tylko woli dmuchać na zimne. Co naturalnie wynika z ufności w ciebie i w twoją miłość, tak?

Krzysztof: To nie tak, idziesz na skróty.

Adam: Może. Ale skróty są dobre. I niezbędne. Gdyby Mojżesz z nich skorzystał, nie włączyłby tyle lat po pustyni ludu Izraela (obopólny śmiech).

Krzysztof: Wiem. Tyle tylko, że jak się tak nad tym dłużej zastanowić, to trzeba przyznać, że ma też swoje racje.

Adam: Oczywiście. Ty się z nią podzielisz ostatnią koszulą, a gdy tylko pojawi się jakiś kryzys w związku ona twardo i bezwzględnie zakomunikuje ci: „Kaska, misiu, kaska”.

Krzysztof: Naprawdę bardzo upraszczasz.

Adam: Mylisz się. Cholernie przejrzyste widzę to, czego ty dzisiaj nie dostrzegasz, bo jesteś po prostu zakochany. Co najwyżej mogę być nieprecyzyjny.

Na werandę z mieszkania wychodzi Jurek. Opiera się o ścianę i przylegając do niej powoli przesuwa się w stronę lekko uchylonego okna.

Jurek: Krzysztof! Adam!

Adam: Co jest?

Adam i Krzysztof szybko zmierzają na werandę.

Krzysztof: Co się dzieje?

Jurek wskazuje na uchylone okno. Krzysztof lekko popycha je ręką. Ich oczom ukazuje się, zwisające tyłem do sceny, ciało Roberta. Głowa jego jest niewidoczna.

Adam: Kurwa jego mać! Co on zrobił? Co on najlepszego zrobił?

Ponownie rozbrzmiewa utwór zespołu Happysad i utwór *Zanim pójdę*. W tekście wykorzystano również piosenkę *Baby, ach te baby*.

KONIEC

Kielce, 04.06.2014 r.